Nr. 234. Lwów — Sroda dnia 13 Października. Rok

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową
w kraju i w Austryi miesięcznie . . . 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 25 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 1 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Edwarda Kr. | 1 Okt. Pok. P. B.
Jutro: św. Kaliksta Pap. | Kyriaka

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 22
Zachód „ „ 5 „ 8

Długość dnia g. 10 m. 46
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 października.

Socyaliści, zrodzeni na ziemi polskiej i noszący polskie nazwiska, jeszcze raz otwarcie się przyznali do wrogiego usposobienia względem naszego narodu, a stało się to na odbywającym się teraz w Hamburgu zjeździe socyalnych demokratów niemieckich. Socyaliści z Galicyi, ilekroć przemawiali w Wiedniu, w Cieszynie, czy gdzieindziej za granicami naszego kraju, zawsze wyszydzali nasz patryotyzm, ideały, obyczaje i poglądy na przyszłość narodową. Wprawdzie miesiąc temu, na zjeździe we Lwowie, nawet Daszyński raczył uważać się za Polaka i razem z innymi jenerałami „towarzyszów“ dawał do zrozumienia, iż polskością nie pomiata, ale ta maska była potrzebna, gdy się występowało przed rzeszą jeszcze niezupełnie zawojowaną, jeszcze kochającą to wszystko, co wedle socyalistów jest „starem bajdurstwem“. Lecz wprędce potem, już w wiedeńskiej Radzie państwa, ten sam Daszyński użył polskiego języka w takim wypadku, który miał drastycznie udowodnić, iż równouprawnienie językowe, zarządzone przez gabinet Badeniego, wprowadza chaos w stosunki parlamentarne. Była to sztuczka równie wstrętna sposobem przeprowadzenia, jak celem, do którego zmierzała. Od tej chwili nie było już dla ludzi myślących wątpliwości, że socyaliści galicyjscy deklamują przed czwartym stanem o jego wrzekomo pogwałconych prawach tylko dla zachowania swej popularności i swych mandatów, w gruncie zaś rzeczy tyle myślą o tym czwartym stanie, co o przeszłorocznym śniegu, natomiast są najemnikami niemieckiego centralizmu. Co jednak dotąd było widoczne tylko dla ludzi wytrawnie myślących, to po zjeździe hamburskim i po rozprawie na nim o Polsce powinno już być jasne zgoła dla wszystkich „towarzyszy“, którzy na swych barkach dźwigają Daszyńskich, Kozakiewiczów i innych sykofantów. Dlatego o tym hamburskim zjeździe musimy wspomnieć.

Rozprawiano na nim, jak skutecznie agitować w Wielkopolsce, jak lepiej zażyć ów polski lud miejski i wiejski, który — wedle słów jednego delegata na zjazd — chodzi jak kaleka o dwóch kulach: katolickiej i patryotycznej? Dwaj socyaliści polscy, mieszkający stale w Berlinie, Berfuss i Morawski ułożyli referat, w którym radzili stawiać w Wielkopolsce takich kandydatów socyalistycznych, którzy umieją po polsku, bo tym sposobem najłatwiej trafić do umysłów prostactwa. Jednak zaprotestował delegat Pfannkuch. Dowodził on, że socyalizm uznaje równouprawnienie wszystkich plemion, ale tylko równie zdolnych, równie żywotnych i równie godnych istnienia. Gdyby było inaczej, toby socyaliści nie opierali się na „żelaznych“ prawach natury, a przecież te prawa wydają wyrok śmierci na słabszych w walce o byt. Polacy — to gniłka, która tylko powietrze zanieczyszcza, trzeba więc ją corychlej wymieść niemiecką miotłą. Tak prawił Pfannkuch bardzo długo na pierwszem ogólnem posiedzeniu, a wszyscy go słuchali w skupieniu i socyalistyczne dzienniki zaraz podały jego mowę. Wśród mnóstwa stowarzyszeń robotniczo-polskich, rozsianych po całych Niemczech i w Wielkopolsce, zawrzało, zatrzęsło się z gniewu. Pfannkuch popsuł sprawę, więc w kilka dni potem, na trzeciem ogólnem posiedzeniu, postanowili ją naprawić Liebknecht i Bebel, dwa filary niemieckiego socyalizmu, ale już mocno nadszczerbione przez nowe potęgi, wyrastające w tym obozie. Dla tych nowych owi starzy są zanadto idealni, zanadto „baby“. Liebknecht mówił o zasadzie „równe prawa dla wszystkich“, o tem, że robotnicy na całym świecie są braćmi i że skoro zawsze będą różne języki i obyczaje etnograficzne, to nie powinno zabraknąć miejsca dla dźwięków polskich. A nadto, ponieważ mieszczański ustrój gnębi Polaków, przeto właśnie socyaliści powinni ich bronić, ponieważ są wrogami wszelkiego ucisku indywidualnej woli, jakkolwiek się ona objawia. Trzeba i to uwzględnić, że w narodzie polskim są pierwiastki pożyteczne dla socyalizmu, albowiem Polska pierwsza wymyśliła liberum veto i wolność osobistą wyniosła nad interesa państwa i Kościoła. Do tych wywodów „idealisty“ Liebknechta dodał „polityk“ Bebel, że socyaliści nie mogą zrażać do siebie Polaków, ponieważ oni, stosownie zażyci i wymusztrowani, pomogą zniszczyć Rosyę, która jest największym wrogiem socyalizmu. Dlatego to Marx napisał w swym kodeksie socyalistycznym, że robotnicy wszystkich krajów powinni przedewszystkiem dążyć do postawienia socyalno-demokratycznej Polski, albowiem przez to runie carat, a gdy on się zawali, natenczas cała Europa znajdzie się u nóg socyalizmu.

Morawskiemu tak zaimponowała ta malowana potęga socyalno-demokratycznej Polski, która aż całą Rosyę ma zgruchotać, że zapomniawszy o swym międzynarodowym socyalizmie, zawołał: „Jestem Polak!“ A wtedy wszyscy Niemcy uderzyli w śmiech i jęli krzyczeć: „Toś nie socyalista, po co tu jesteś!“

Ten epizod, który przerwał mowę Bebla, przekonał jego i Liebknechta, że stare socyalistyczne „ideały“ i „polityki“ już w kąt poszły, a teraz panuje w tym obozie taka sama żarłoczność, jak w obozie hakatystów. Więc ci dwaj starzy wnet umyli ręce — zamilkli. Tylko Liebknecht prosił Morawskiego i Barfussa, aby dla solidarności cofnęli swe żądanie, iżby kandydaci socyalistyczni, którzy będą stawiani w Wielkopolsce, koniecznie rozumieli po polsku. Ci dwaj zgodzili się na to.

Ale pomimo tego rozprawa o Polakach jeszcze się nie skończyła, jeszcze za mało powiedziano o nas jadowitych rzeczy, uczucie niemieckie domagało się więcej. Wystąpił tedy dr. Windter, rzecznik „młodych“ socyalistów, delegat z Królewskiej Huty na Szląsku Górnym, i dowodził, że język polski — to jakaś kakofonia dźwięków, nikomu niepotrzebna, albowiem można przejść wzdłuż i wszerz okolice niegdyś polskie i ani razu nie czuć potrzeby tego języka. Polacy — o ile jeszcze są na świecie — na nic się nie przydadzą socyalizmowi, ponieważ przywiązują wagę do patryotyzmu. „Nie jestem ja wrogiem Polaków — rzekł ten doktor — bo i jakże być wrogiem umarłych! Polska zginęła — to rzecz niewątpliwa. My, ludzie przyszłości, nie galwanizujmy jej. Co tam jeszcze żywe, niech idzie do nas, niech zleje się z nami, a resztę — te zwłoki — trzeba corychlej uprzątnąć. Dlatego uważam, że germanizacyę, prowadzoną przez rząd i stronnictwa mieszczańskie, możemy popierać. Jest ona pożyteczna w dziedzinie ekonomicznej i społecznej. Będziemy mieli mniej o jeden kłopot, gdy zaczniemy rządzić“.

Ta mowa ogromnie się podobała, oklaskiwano ją i winszowano mądremu doktorowi, ale i to jeszcze nie zakończyło polskiego epizodu na zjeździe hamburskim, albowiem na drugi dzień nadeszła do prezydyum, pod adresem dra Windtera, depesza od poznańskich socyalistów, noszących polskie nazwiska. W depeszy wyrażono uznanie Windterowi za bardzo trafną obronę socyalistów na „ski“ od przykrego zarzutu, jakoby tak zwany patryotyzm mógł ich cokolwiek obchodzić. Odczytano depeszę publicznie, poczem Mittag z Hali, a Zubeil i Schade z Berlina cofnęli swój wniosek, iżby przecie w miarę możności uwzględniano język polski, wtedy zaś „towarzysz“ Katzenstein wniósł rezolucyę orzekającą, że wszelkie polskie organizacye i prawa zjazd odrzuca jako zupełnie zbyteczne dla socyalizmu — i to uchwalono.

Jesteśmy z tego bardzo radzi i chcielibyśmy tylko, aby o tem dowiedziano się wszędzie na ziemi polskiej. Do „towarzyszy“ Daszyńskiego i Kozakiewicza nie mamy żadnych pytań: wystarczy nam raz na zawsze to, że ich poznańscy bracia pomogli Niemcom zrobić to, co oni sami wahali się uczynić. Zdarcie z nich obłudnej maski patryotycznej może nam być tylko pożyteczne. Nie wytępi to u nas socyalizmu, o ile on płynie bądź z warcholstwa, bądź z obliczenia na wyzysk tłumów, które chcą więcej mieć, niż umieją zapracować, ale obałamuconych a czujących narodową godność może otrzeźwi.

Kreta znowu występuje na polityczną widownię z pretensyą do zakłócenia spokoju dyplomatycznego. Z jednej strony Porta turecka wystosowała do mocarstw notę, żądając w niej, aby sułtanowi nie przeszkadzano wprowadzić na wyspie takiego ładu, jaki podług niego jest dla niej najstosowniejszy; z drugiej strony przedstawiciele ludności greckiej udali się do admirałów z prośbą, aby już nareszcie dano im przyrzeczone reformy i na czele kraju postawiono byłego prezydenta szwajcarskiego p. Droza, bo w przeciwnym razie niepodobna będzie dłużej utrzymać spokoju na wyspie; wreszcie ze strony trzeciej, mianowicie francuskiej, wyszła propozycya, aby sześć mocarstw wybrało swojego komisarza, dodało mu do pomocy po jednym doradzcy od każdego mocarstwa, a oprócz tego kilku urzędników belgijskich lub holenderskich, oswojonych w koloniach z rządzeniem obcem społeczeństwem — i postawiło to kolegium na czele kraju, którym ono rządzić będzie bądź przy pomocy wojsk europejskich już znajdujących się na wyspie, bądź też oprze się na sile zbrojnej, zrekrutowanej z kolonialnych wojsk belgijskich i holenderskich, oraz na międzynarodowej żandarmeryi. Naturalnie, potrzebna jest jakaś flota do strzeżenia brzegów, więc wniosek francuski radzi złożyć flotyllę z kanonierek, wziętych po jednej z eskadr europejskich, znajdujących się teraz na Krecie. Ten wniosek ma tylko jedną wartość: dowodzi jak trudno mocarstwom zgodzić się na jakiś jeden plan urządzenia Krety na stałe, skoro chęć utrzymania prowizoryum podsuwa aż takie pomysły. Kreta stałaby się kondominium sześciu mocarstw. Czegoś podobnego jeszcze świat nie widział, a gdyby to zrobiono, toby ujrzał, ile garbów miałoby to niemowlę, pielęgnowane przez tyle nianiek. Najpewniej jednak tak będzie, że zanim dyplomacya na coś się zdecyduje, Kreteńczycy znowu poczną się wyrzynać.

Dekadentyzm.

Piszą nam z Wiednia, 9 października:

„Zdrowie nasze w rękach waszych, wejrzyjcie na nas, abyśmy nie ginęli. Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze: jeśli nas odbieżycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze: my jako proste dzieci na wasze się obmyślenie spuszczamy. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają, a my jako pola, które się owemi rzekami polewają i chłodzą. Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy, nie dla was, abyście sami waszych pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój spuszczali“. Tak Skarga odzywa się do posłów sejmowych — „przezacnych obmyślaczy dobra pospolitego“.

„Le gouvernement répresentatif est la justice organisée, la raison vivante, la morale armée“ (rząd parlamentarny jest zorganizowaną sprawiedliwością, żywym rozumem i uzbrojoną moralnością) — powiedział Royer-Collard słynny francuski filozof bieżącego stulecia.

„Kapłanami konstytucyi“ — nazywa członków parlamentu angielskiego margrabia of Lorne w swem dziele o Palmerstonie.

Podobne zdania o parlamentaryzmie i posłach brzmią jak gorzkie szyderstwo, gdy je zestawimy z potwornie trywialnemi zajściami, których widownią stała się austryacka Izba poselska. Dopóki gburowate objawy rzadkiego nieokrzesania i towarzyskiego niedomagania zwracały swe ostrze przeciwko ławie ministrów, tłómaczono to sobie, po części nawet usprawiedliwiano rozdrażnieniem politycznem i zapałem opozycyjnym. Bo opozycya, zwłaszcza w młodych państwach konstytucyjnych, jak Austrya, zawsze jest „popularna“, i nie ma łatwiejszego sposobu wyróść bez wszelkiej pracy na zucha, jeżeli nie na głośnego polityka i bohatera, jak przewyższyć drugich w napaściach na ministrów. Nie nadarmo już bardzo dawno ławę ministrów nazwano — „ławą tortury!“

Ostatnie jednak posiedzenie, a zwłaszcza skandaliczny epizod, pod napisem I r o - G r e g o r i g, wykazał, że polityczna opozycya nie jest rzeczywistym powodem, lecz tylko pretextem zajść brutalnych. Złe tkwi o wiele głębiej. Nie ta lub owa kwestya polityczna wytwarza rozdrażnienie i gwałtowne wybuchy, lecz pewien fatalny nastrój osobisty szuka i chwyta każdego pretextu, aby wybuchnąć elementarną siłą nieujętych w karby towarzyskiej przyzwoitości popędów. Po prostu do parlamentu austryackiego w ostatnich latach, a zwłaszcza wskutek niedawnych wyborów w kuryi powszechnego głosowania wszedł zastęp ludzi, nie posiadających odpowiednich kwalifikacyi na posłów w tem pojęciu, które w epoce rozkwitu parlamentaryzmu łączono z godnością poselską.

Najprostszy rzemieślnik i robotnik, straganiarz i cukiernik, jest szanownym człowiekiem w swym zawodzie. Że może się wykształcić na zdolnego i przyzwoitego posła, o tem świadczą dzieje parlamentów: angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Taki np. Tolain, który swój zawód publiczny rozpoczął jako czeladnik w warstacie tokarskim a umarł niedawno jako senator; taki stolarz Bebel, którego socyalistyczne teorye zasługują na stanowcze potępienie, ale który stanął w rzędzie pierwszorzędnych mówców i pisarzy,— dowodzą dostatecznie, że przyrodzony talent i wytrwała praca mogą całkiem zatrzeć niedostatki szkolnego i towarzyskiego wychowania w młodości.

Ale ci austryaccy trybunowie ludu, których kaprys i niedoświadczenie mas przy pierwszych powszechnych wyborach wrzuciły do greckiego pałacu przy Franzensringu — to całkiem inny rodzaj ludzi. Nie posiadając żadnych kwalifikacyj na posłów, odgrywają tę trudną i ważną rolę tak samo, jak poczciwi: Quince cieśla, Bottom tkacz, Snug stolarz, Snout kotlarz, Starveling krawiec swe role amatorskie w „Śnie nocy letniej“ Szekspira. Tylko z tą różnicą, że tutaj ryk lwa, tej „grzecznej i sumiennej bestyi“, uprzedzającej ostrożnie słuchaczy, aby się nie lękali zbytecznie, nietylko ks. Tezeusza i jego dworzan pobudza do najżywszej wesołości, lecz także czytelnikom Szekspira od tylu set lat sprawia pocieszną zabawę, gdy te występy prostaczków wiedeńskich na scenie parlamentarnej, narażając na pośmiewisko reprezentacyę ludu, we wszystkich poważnych kołach wywołują wręcz odmienne wrażenie wstydu, gniewu i żalu, nawet zwątpienia o powolnym, normalnym postępie i uszlachetnieniu mas. W roku przyszłym Austrya obchodzi jubileusz pięćdziesięcioletni swego pierwszego parlamentu. Od 37 lat bez przerwy funkcyonuje parlament. Jeżeli pomimo tego rozszerzenie prawa wyborczego wystarczyło, aby Izbę poselską zapełnić zgrają trybunów tego rodzaju, i to przeważnie ze stolicy monarchii, jakież nadzieje można pokładać w przyszłości?

Na dnie najnowszego skandaliku parlamentarnego spoczywa bezimienna denuncyacya. Poseł Gregorig od kilku miesięcy był narażony na powódź anonimowych denuncyacyi, które zmierzały do tego, aby zakłócić spokój jego pożycia domowego. Poseł Gregorig słusznie się oburza. Nie trzeba jednak wcale przypuszczać, aby bezimienne denuncyacye były wypadkiem wyjątkowym w Wiedniu. Tutaj, i w ogóle w zachodnich prowincyach Austryi są one zwykłym towarem. — Człowiek jako tako okrzesany wzdryga się odczytać list, wystosowany do innej osoby, brzydzi się umaczać pióro do denuncyacyi. W Austryi, w skutek zapewne długiej epoki absolutyzmu, nałóg denuncyacyi tak wybujał, że zdaje się czasem, że ludzie niższych warstw z obowiązku uczęszczania do szkół korzystają tylko na to, aby pisać denuncyacye i wojować bezimiennemi kartami pocztowemi. Każdy wie o tem doskonale. Hr. Beust, gdy zamieszkał w pałacu przy placu balowym, otrzymywał także listy anonimowe. Jeden z nich kończył się wezwaniem, aby minister nauczył się wszystkich języków austryackich, aby każdemu w jego języku mógł powiedzieć: „Se san an Esel“. Gdyby wszyscy tak skrzętnie chowali listy anonimowe, jak p. Gregorig, możnaby z nich zestawić ogromne dzieło, jako przyczynek do austryackiej — psychologii ludowej.

Sędzia, stawając w obec zatargu pomiędzy Gregorigiem a Irą, znajduje się w położeniu sławnego osła Burydana, stojącego pomiędzy dwoma równemi snopkami siana. Może dlatego żaden z posłów naszych nie przyjął wyboru do komisyi, wybranej celem rozpatrzenia tej brudnej sprawy. Gregorig wprawdzie od blisko 10 lat w Radzie miejskiej, w Sejmie krajowym i w parlamencie dopuszczał się najbrutalniejszych naruszeń przyzwoitości parlamentarnej. Iro dopiero od kwietnia zasiada w zebraniu parlamentarnem, ale wystarczyło mu to, aby dorównać w tonie nieparlamentarnym Gregorigowi.

W takich okolicznościach zadanie komisyi było bardzo niewdzięczne. Trudno też przyznać, aby się wywiązała szczęśliwie ze swego zadania. Słowa posła Ira „pamiętaj o syfonie u Wimbergera“ dla wtajemniczonych były insynuacyą nadzwyczaj — złośliwą, ale nie naruszającą przyzwoitości parlamentarnej. Nadto poseł Iro wypiera się tych słów. Komisya oparła swój wyrok na zeznaniu 4 stenografów, nie uwzględniając zdania posłów, na których świadectwo powołał się Iro. Komisya wypowiedziała naganę Irze za ów parlamentarnie nienaganny, choć dla Gregoriga bardzo przykry wykrzyknik, a całkiem zapomniała o tem, że Iro rzucił się na posła Gregoriga, wołając, że go wypoliczkuje, czem dopuścił się najbrutalniejszego naruszenia ładu parlamentarnego.

Powieści pani Grot-Bęczkowskiej i ANATOLA KRZYŻANOWSKIEGO.

Do grona autorek współczesnych przybyło od pewnego czasu nazwisko nowe, pojawiające się coraz częściej na kartach tytułowych oryginalnych powieści. Pani Wanda Grot-Bęczkowska, chociaż latami służby literackiej należy do naszych najmłodszych pisarzy („pisarka“ brzmi po barbarzyńsku), ma już w swoim dorobku kilka tomów i tomików.

Nakładem p. G. Centnerszwera wyszła powieść pani Bęczkowskiej p. t. „Co będzie z naszego chłopca?“

Chłopcem, z którego „ma coś być“, jest syn szewca małomiasteczkowego, Antoś Wojtaszewski. Ojciec nie życzy sobie, żeby jego pierworodny „obracał przez całe życie kopytem“. Chce on wykierować go na „pana“, na takiego, coby mógł podczas procesyi księdza kanonika prowadzić pod rękę. Marzy on dla swego jedynaka o stanowisku urzędnika. Sekretarz w urzędzie gminnym, pomocnik pisarza sądu itp. godności są dla ubogiego rzemieślnika szczytem dostojeństw.

Szewc i szewcowa pracują jak dwa woły folwarczne, odmawiają sobie najpospolitszych przyjemności, nie dojadają, nie dosypiają, aby starczyło na szkoły dla syna. Już są blisoy wymarzonego celu, Antoś wraca do domu z patentem, gdy na drodze ich zamiarów staje niespodziewana przeszkoda: chłopiec nie chce być urzędnikiem, bo w duszy jego „gra“, jak w duszy „Janka muzykanta“ Sienkiewicza, jak w duszach wielu innych artystów różnych powieści, nowel i obrazków.

Rozdźwięk między tęsknotami artysty a życiem praktycznem nigdy nie przestanie być powabnym przedmiotem dla beletrystów, zawiera bowiem w sobie bardzo bogaty materyał psychologiczny. Po jednej stronie staje zwykle w takich razach siła talentu, która wierzy niezachwianie w swoje posłannictwo, w drugiej nieufność najbliższego otoczenia.

Powiedział jakiś Francuz, że talent jest bardzo ładną rzeczą, ale dopiero wtedy, gdy sobie zdobył uznanie. Zanim zaś talent pozyska rozgłos i — co za tem idzie — niezależny byt materyalny, przechodzi on najczęściej całą Kalwaryę poniżeń, upokorzeń, zawodów, przykrości, nędzy nawet. Świat oklaskuje sławnych, a sława wieńczy swoich wybrańców czasem bardzo późno. Historya literatury, sztuki i nauki zna geniuszów, którzy zabłysnęli dopiero po śmierci. Niedość posiadać talent. Trzeba umieć przekonać o nim współczesnych.

Nic dziwnego, że szewc Wojtaszewski nie może odczuć tęsknot i marzeń swojego syna. Całe jego życie ubiegło w ciasnych ramach walki o byt pospolity, o skibę ubogiego chleba, którego mimo wysiłków nigdy nie miał dosyć. Znużony nędzą pragnie dla dziecka wygodniejszych warunków życia i widzi je oczywiście tam, gdzie ludzie mniej od niego pracują a lepiej jedzą, piją, śpią i mieszkają. O słynnych artystach szewc małego miasteczka nie słyszał nigdy. Znał tylko organistę i muzykantów ulicznych. Jakże z takim człowiekiem mówić o sztuce i jej celach? „Granie“ w duszy Antosia jest czemś tak niezrozumiałem dla niego, jak dla chłopa filozofia Spinozy lub Kanta. Grać zresztą można przy każdem zajęciu. Urzędowanie nigdy nie zajmuje tyle czasu, aby go zabrakło do zabawki ze skrzypcami. Bo zabawką nazywa chłodny rozum wszelkie upodobania artystyczne.

Rodzice dzieci utalentowanych pragną zwykle pogodzić praktyczną stronę życia z niepraktycznemi marzeniami, czego im za złe brać nie można. Ale sztuka i nauka nie znoszą amatorstwa. Chwytają one w swoje kleszcze całego człowieka, całą jego duszę, każdą myśl, każde uderzenie serca. Ztąd ów wieczny konflikt między talentem jeszcze nieznanym a jego najbliższem otoczeniem, ztąd owo ścieranie się odmiennych charakterów, poglądów i dążności, z którego literatura piękna wysnuła już niejedno dzieło niepospolitej wartości.

Tematu nowego nie wydobyła p. Bęczkowska ze skarbnicy życia, temata jednak nowe są w beletrystyce zjawiskiem bardzo rzadkiem. „Wszystko już było.“ W dziele sztuki idzie zawsze tylko o to, w jaki sposób autor przedmiot wybrany oświetlił, aby go wcielić.

Pani Bęczkowska poświęca psychologii duszy artystycznej bardzo mało miejsca. Głównie ją zajmują okoliczności żewnętrzne, otoczenie małego grajka i przeszkody materyalne, powstrzymujące jego rozwój prawidłowy. Przeprowadziwszy chłopca przez zwykłą poniewierkę ubóstwa i zwątpień, czyni wkońcu karyerę jego zależną od przyczyn fizycznych. Choroba odbiera Wojtaszewskiemu siłę i elastyczność prawej ręki czyli druzgoce mu narzędzie niezbędne dla skrzypka.

Skromne marzenia starego szewca spełniają się. Niedoszła gwiazda artystyczna wraca do miasteczka rodzinnego, siada za stołem w kancelaryi jakiegoś urzędu i grywa w dni świąteczne na chórze w orkiestrze klasztoru.

Okrasą powieści pani Bęczkowskiej jest bardzo ładnie pojęta i do samego końca równo utrzymana miłość Florki do Antosia. Dziewczyna bez wykształcenia, chociaż jej życie nie przysposobiło na towarzyszkę dla artysty, odczuwa sercem kochającem wszystkie tęsknoty narzeczonego, podziela je i przejmuje się niemi. Dużo tkliwości niewieściej włożyła autorka w tę postać jasną, wykończoną w najdrobniejszych szczegółach.

Technika artystyczna pani Bęczkowskiej różni się znacznie od metody przyjętej powszechnie przez powieściopisarzy. W opowiadaniu nie ma ciągłości. Wybiera ona zawsze momenty zwrotne swojej bajki, wypadki, posuwające czynność o duży krok naprzód. Pani Bęczkowska nie cieniuje ani charakterów, ani sytuacyi, lecz szkicuje wszystko grubymi rysami. Między rozdziałem jednym a drugim upływa czasami kilka lat. Mimo tak „rąbanej“, że się tak wyrażę, na szmaty pociętej fabuły, łączą się wszystkie wypadki ostatecznie w całość zaokrągloną.

Druga nowa powieść pani Bęczkowskiej nosi tytuł „Kędy droga?“ i wyszła nakładem pp. Dubrowskiego i Gajewskiego.

„Kędy droga?“ zaczyna się sceną, która zapowiada t. zw. powieść *á thèse*, dzieło tendencyjne, ożywione „kwestyą palącą“.

Gronko panien, ukończywszy pensyę, zebrało się na herbatkę pożegnalną i na ostatnią koleżeńską pogawędkę. Jutro rozjadą się na różne strony, pojdą w świat za swojem przeznaczeniem, jedna na prawo, druga na lewo, przeto chcą się jeszcze raz uścisnąć, ucałować i przypomnieć sobie zamiary, powzięte na dalszą drogę życia.

W gwarnej dyspucie panien nowoczesnych, owianych buntowniczym duchem chwili obecnej, krzyżują się oczywiście wielkie słowa, wygłaszane zwykle z taką lekkomyślną łatwością przez młode usta. „Samodzielność“, „niezależność“, „wyższość kobiety“, „tyrania mężczyzny“ i t. p. hasła nowego pokolenia niewieściego trzepoczą się nad bezładną gawędką panien, jak spłoszone ptactwo. „Samodzielność i wyższość kobiety“ polega głównie na ujarzmieniu połowy męskiej, którą pensyonarki nazywają „płcią słabą“. Większa część panien wygraża swoim przyszłym mężom pantofelkiem, marząc o towarzyszu posłusznym i uległym.

Po takim wstępie należałoby się spodziewać, że autorka wypełni swoją powieść ilustracyami „kwestyi kobiecej“. Tymczasem zabrała się pani Bęczkowska do owej kwestyi daleko praktyczniej.

Panny, wypuszczone z pensyi, rozkochują się jedna po drugiej w przedstawicielach „płci słabej“.

Zdaje się, że to najprostsze rozwiązanie kwestyi kobiecej. Gdyby wszystkie emancypantki mogły znaleźć męża, któryby im zapewnił niezależny byt i szczęście przy własnem ognisku domowem, ustałaby rychło wrzawa „samodzielna“. Z prawami natury trudno wojować, bo natura jest silniejsza od najsilniejszego z ludzi, a ona wyznaczyła kobiecie role żony i matki. Niechby stare panny, rozprawiające tyle o prawach „płci mocnej“, otworzyły swoje serca sieroce, niechby się wyspowiadały szczerze z swoich snów samotnych, a zdziwiłyby się młode emancypantki, gdyby się dowiedziały, o czem ich przewodniczki skrycie marzą. Biografie ascetów średniowiecznych opowiadają o potędze instynktów. Najczystsi z nich ulegali pokusom, które ich do śmierci niepokoiły.

Trudne warunki naszych czasów wytworzyły kwestyę kobiecą, jak wyrzuciły na wierzch wiele innych wrzodów społecznych. Dziewczę ubogie, pozbawione naturalnej opieki mężczyzny, musi sobie zdobywać własnemi wysiłkami prawo do życia, jeżeli nie chce zginąć. Oto treść istotna t. zw. emancypacyi niewieściej. Źródłem jej i celem walka o byt, zdobycie sobie miejsca na ziemi, która nie zna litości dla słabych. Czy jednak taka samodzielność daje kobiecie szczęście? Zdaje się, że nie.

Naturalne rozwiązanie kwestyi kobiecej świadczy o zdrowym sądzie pani Bęczkowskiej. Wniosła ona do literatury zapas spostrzeżeń, zdobytych w dłuższem doświadczeniu, co widać wszędzie w jej poglądach na ludzi. Nie jest ona nowicyuszką w zwykłem rozumieniu, uczącą się dopiero z piórem w ręku smutnej znajomości życia.

Z panią Bęczkowską nie przybywa naszemu powieściopisarstwu ani psycholog głęboki, ani świetny kolorysta, ani znakomity plastyk, ani śmiały myśliciel, ogarniający dalekim wzrokiem szerokie horyzonty — nie przybywa, słowem, talent niepospolity; zdolności jednak trudno jej odmówić. Pisze ona po polsku dobrze (czasami mówi za wiele), patrzy na ludzi i sprawy ich trzeźwo, charaktery odtwarza prawdziwie, opowiada łatwo, dość często z werwą.

O kwestyę kobiecą, chociaż z innego sta-

Gregorigowi można było istotnie przyznać okoliczności łagodzące, nie dlatego, że był zirytowany, ale dlatego, że Izbę przeprosił za użycie wyrazu: „nikczemny szubrawco!“.

Obiegają dziś pogłoski, że Iro złoży mandat poselski. Gdyby się to stało, możnaby niezawodnie powinszować austryackiej Izbie poselskiej. Gdyby także Gregorig złożył swój mandat, możnaby jej winszować podwójnie.

Korespondencye.

Rzym 7 października.

Z ustaniem upałów, począł się zjawiać u nas [illegible], między którymi największą jest [illegible] malarzy (młodych stypendystów), i małżeństwa, odbywające poślubną podróż. Mamy też obecnie u siebie dwóch Japończyków, dyrektorów poczty z Tokio, którzy przyjechali do Rzymu, aby zbadać organizacyę poczt. Trzeba bowiem przyznać, że pod tym względem Włochy niemal wszystkim krajom przodują; główny gmach pocztowy jest urządzony prawdziwie po europejsku i posiada wszystkie zalety, wymagane od wielkiego biura pocztowego.

Jak wiecie, prezes ministrów austryackich hr. Badeni, odniósł się za pośrednictwem nuncyusza wiedeńskiego do Papieża Leona XIII, prosząc o rozgrzeszenie z powodu pojedynku, jaki miał z deputowanym Wolffem. Przy tej sposobności dzienniki watykańskie objaśniły, iż Kongregacya św. Inkwizycyi powzięła niedawno decyzyę, która w podobnych razach wchodzi w życie, a mianowicie, że sprawy sumienia, podlegające dotąd rozgrzeszeniu samego Papieża, mogą być rozwiązywane za pośrednictwem spowiednika, pod warunkiem, aby penitent w ciągu miesiąca odniósł się za pośrednictwem tegoż spowiednika do Stolicy Apostolskiej z prośbą o rozgrzeszenie. Uchwała tej Inkwizycyi zapadła dnia 16-go czerwca, a podpisana została przez Ojca świętego dnia 18 z. m.

Stary rzymski ród książąt Orsinich, z którego pochodziło aż trzech Papieży, zbliża się szybkim krokiem do ekonomicznego upadku. Przed rokiem sprzedano w drodze licytacyi pałac rodzinny, położony wśród ruin teatru Marcellusa, a teraz znowu zarządził rzymski trybunał licytowanie posiadłości ziemskich książąt Orsinich, składających się z gruntów nad jeziorem Nemi i z zamku [illegible]. Niedawno w głębi tego jeziora odnaleziono szczątki starorzymskiego zbytkownego okrętu, których dotąd nie wydobyto. Nabywca wystawionych na licytacyę dóbr stanie się zatem i właścicielem owych szczątków okrętu. Licytacya następuje na żądanie głównego wierzyciela książąt, deputowanego Zacconi. Nadmienić przytem muszę, że głową rodu Orsinich, jest obecnie don Filip, asystent przy tronie papieskim.

Wbrew doniesieniu agencyi telegraficznych, które zawiadamiały, że ambasador hiszpański przy Stolicy Apostolskiej bawi w San-Sebastiano na dworze regentki, pan Marry del Val wrócił ze swego urlopu i pojawił się w Rzymie, a nie zajeżdżając do pałacu ambasady, udał się wprost do Watykanu, gdzie miał długą konferencyę z kardynałem sekretarzem stanu i odwiedza go następnie codzień. Nie ma wątpliwości, że ten nagły powrót został spowodowany starciem pomiędzy biskupem Majorki a ministrem finansów Navarro Reverterem. Trzeba wam wiedzieć, że mimo konkordatu, istniejącego pomiędzy Stolicą Apostolską a Hiszpanią, konkordatu, który określał stosunek Kościoła do państwa, ustawy odnoszące się do tego stosunku zostały, wbrew protestacyi Stolicy Apostolskiej, ogłoszone w epoce, gdy Amadeusz Sabaudzki zasiadał na tronie Ferdynanda i Izabeli Katolickiej. Królewskość Amadeusza miała początek rewolucyjny i ustawy, uchwalone w tym czasie, były również rewolucyjne. Jedna z tych ustaw, potwierdzona w roku 1871, dawała rządowi prawo i moc zabierania dóbr kościelnych na korzyść skarbu państwowego. Podczas restauracyi Burbonów, większość ustaw, uchwalonych za rządów Amadeusza skasowano, ta jednak pozostała. Ilekroć biskupi lub nuncyusz apostolski, czynili przedstawienia względem uchylenia tejże ustawy, rząd odpowiadał: [illegible] ustawę z roku 1871 [illegible] ustawa [illegible]. Ta ustawa umarła, a umarli [illegible] nie przebudzają. Ustawa ta jednak nie była taką nieboszczykiem, za jakiego rząd ją podawał, a dowodzą tego częste starcia pomiędzy episkopatem a państwem, wypływające z tego właśnie źródła. Gdy starcia podobne wynikały pomiędzy biskupami a ministrem finansów, biskupi czynili zawsze swoje przełożenia ministerium wyznań, prosząc nuncyuszów papieskich, aby je poparli swemi wpływami. Dotychczas starcia bywały zawsze załatwiane szczęśliwie, z zadowoleniem obu stron spornych. Tymczasem biskup Majorki, jakiekolwiek były kierujące nim pobudki, inną obrał drogę. Nie przedstawiał skarg swoich ministrowi wyznań, nie uprzedzał nuncyusza, ale gdy urzędnicy państwowi stawili się dla zagarnięcia dóbr kościelnych w Chub, położonych w obrębie dyecezyi Majorki, biskup [illegible], że minister, rozkazania spełnili urzędnicy, popadł stąd pod ekskomunikę.

Z tego powodu rozeszła się wieść, że biskup wyklął ministra. Słowa te były tak pojmowane, jak gdyby biskup rzucił na ministra klątwę osobistą, tak jak Pius VII, uwięziony w Fontainebleau, rzucił ją na Napoleona I. Jest to pojęcie niedokładne. Biskup nie rzucił ekskomuniki na ministra; przypomniał mu tylko, że wedle koncylium Trydenckiego i bulli *Apostolicae Sedis*, każdy — czyby był głową państwa lub ministrem, czy zwykłym śmiertelnikiem, [illegible] zagrabia dobra kościelne, podpada *ipso facto* pod klątwę. A zatem rzecz przedstawia się inaczej. Ale bądź co bądź, minister finansów jest wyklęty i postawiło go to było jak również i cały gabinet w położeniu trudnem, niepewnem wobec narodu takiego, jak Hiszpanie, w którym [illegible] posiada jeszcze całe swe znaczenie. Dla wyjścia z tej sytuacyi, [illegible] rozstrzy- [illegible] obrać [illegible] sobie [illegible] godność [illegible] biskupa Majorki, a jednocześnie zrzucić deskę zbawienia tonącemu ministrowi, a raczej już dzisiaj eksministrowi.

Z Montecassino, słynnego klasztoru Benedyktynów, nadeszła żałobna wiadomość o śmierci Ludwika Tosti'ego, znakomitego historyka i wicearchiwisty Watykanu. O. Ludwik Tosti napisał w r. 1887-ym broszurę o pogodzeniu się Stolicy Apostolskiej z rządem włoskim, którą następnie, na życzenie kół watykańskich cofnął. Owa broszura zjednała mu sympatye w kołach liberalnych, stąd też urzędowe organa poświęcają mu życzliwe nekrologi.

W Cara dei Terreni, prześlicznej miejscowości kąpielowej morskiej, położonej między Neapolem a Salernem, zdarzył się w ostatnich dniach z. m. wypadek, który tu narobił ogromnej wrzawy. W miejscowości tej bawił w tym roku przez lato inżynier angielski Hastings Joung wraz z żoną i czworgiem dzieci. Nagle, służąca ich, Niemka, znikła z najmłodszem, trzyletniem dziecięciem, poczem zrozpaczeni rodzice otrzymali list z Neapolu, domagający się złożenia w jakiemś oznaczonem miejscu 50.000 franków, jeżeli chcą dziecko odzyskać. Policya neapolitańska rozpoczęła energiczne poszukiwania pomiędzy tak zwanymi *camorristami;* prefekt wyznaczył nagrodę 2.000 lirów za odszukanie porwanego dziecka — które też istotnie po kilku dniach odnaleziono na jednem z przedmieść w zupełnie dobrem zdrowiu.

Do Medjolanu przyjechał z Pesaro Mascagni, aby swemu wydawcy, Sonzogni'emu, oraz kilku przyjaciołom pokazać nową operę „Irys“. W obecności Tostiego, który przyjechał z Londynu i przywiózł kilka nowych pieśni Pucciniego, oraz p. Hohensteina i rysownika kostyumów do „Irys“, Mascagni odegrał na fortepianie kilka ustępów z nowej opery, w której ma być sporo melodyj. Zebranym słuchaczom podobała się najwięcej serenada i wielka arya tenora, które on śpiewa na widok swojej ukochanej Irydy, sprzedanej na licytacyi.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń, 8 października.

Preliminarz budżetu na rok 1898.

Preliminarz budżetu na rok 1898 przedłożony Izbie przez ministra Bilińskiego, u najskrajniejszej nawet opozycyi spotyka się mimo zjadliwej krytyki szczegółów, w całości swej z uznaniem, które tem więcej zasługuje na uwagę, że wyraża je przeciwnik, chcący wszystkie kroki rządu niweczyć. Czy plany finansowe ministra urzeczywistnią się, czy Izba posłów znajdzie dość siły zaparcia i odroczenia postronnych nienawiści, aby przeprowadzić obrady nad całym programem nowych podatków, to kwestya, której dziś przesądzać nie można. Główne myśli, zawarte w przedłożeniu, dają się sprowadzić do zasady znanej już z dawniejszego programu ministra, że żadnych wydatków większych poczynić nie można, nie zapewniwszy sobie odpowiednich dochodów. Rozchody i tak — bez inwestycyi szczególnych — rosną bardzo szybko. Od wieku niemal, aż po czasy Dunajewskiego skarb państwa chorował na deficyt chroniczny. Musiano oszczędzać w najważniejszych rubrykach: w szkolnictwie, w sądownictwie, przy budowie dróg wodnych i t. d.

Teraz od lat kilku narzucają się po uporządkowaniu finansów, wydatki naglące, których odroczyć nie wolno, bez narażenia państwa na utratę mocarstwowego stanowiska. Minister przyjmuje, że dochody wzrosną o blisko 30 milionów (29·77 mil.), aż do sumy 719.9 milionów i żąda na wydatki 715·92 milionów, t. j. więcej o 26·77 mil. niż w r. 1897. Zakończyłyby się tedy — wedle przedłożenia — obrachunki za rok 1898 nadwyżką dochodów blisko 4 milionów złr. Nie można jednak było w przedłożeniu uwzględnić wydatków większych na wspólne potrzeby obu państw monarchii, które uchwalą dopiero delegacye, a które prawdopodobnie wyniosą — zdaniem ministra — 3 miliony złr.

Cała nadwyżka zredukowałaby się tedy do 1 miliona zł. W rzeczy samej będzie ona zapewnie o wiele wyższą. W pierwszych 8 miesiącach br. dochody były o 10.800.000 zł. wyższe, niż przyjęto w preliminarzu budżetowym. I w roku 1898 można się spodziewać dochodów wyższych o wiele. Minister oblicza, że zreformowane podatki bezpośrednie przyniosą państwu tylko 59,20 .000 zł., a po odtrąceniu dotacyi dla krajów i opustów dla rolników i właścicieli domów, blisko 49½ milionów zł. Jak ostrożnie preliminował rząd dochody, wynika choćby z dwóch pozycyi. Podatek dochodowy osobisty przyjęto w kwocie 15 milionów. Komisya Izby posłów obliczyła była dochód z tego podatku w kwocie najniższej 18 milionów, a najwyższej 27.200.000 zł. Przy podatku zarobkowym wstawił minister 15 20 .000 zł., a kontyngient w ustawie wynosi zł. 17,700.000. — Kwota 17,700.000 co najmniej wpłynie!

To też pisma, których z pewnością nikt nie pomówi o nadmiar sympatyi dla obecnego rządu, przyznać muszą, że minister z nadzwyczajną postępuje ostrożnością. Podatki pośrednie przyjęto w kwocie o 9,200.000 zł. wyższej, a cła w kwocie o 4.120.000 wyższej. Jako podstawę obliczeń wzięto wyższe dochody roku 1896, a i te cyfry jeszcze obcięto w kilku pozycyach. Wiadomo, że konsumcya rośnie z każdym rokiem, a z nią i podatki konsumcyjne. Nadto podwyższony podatek od cukru o wiele więcej przyniesie, niż 400,000 zł. Inne dochody wypadają z powiększenia linii państwowych kolei, wzrostu ruchu pocztowego i z innych czynności państwa, jako właściciela i przedsiębiorcy.

Przyjąwszy dochód większy z podatków 22·6 milionów z agend ministerstwa handlu 2·23 milionów, min. rolnictwa 700.000 złr. i kolei 4·5 milionów, minister wykazał w swojej mowie, że wydatki mimo tak wielkich źródeł dochodu mają tendencyę jeszcze szybszego wzrostu i że niebezpiecznem byłoby liczyć na zaspokojenie regularne tych wydatków z dzisiejszych dochodów. Wydatki wspólne potrzebne dla utrzymania wojska, dyplomatycznych zastępstw, konsulatów itd., żadną miarą zatrzymać się nie dadzą w postępie rosnącym z roku na rok. Wydatki ministerstwa spraw wewnętrznych dotyczą takich zadań, jak obowiązkowe ubezpieczanie od ognia, regulacye dróg i rzek; ministerstwo oświaty za mało zawsze jeszcze otrzymuje, a wydatek większy 1·25 milionów był koniecznością nieodzowną, ministerstwo finansów musiało wstawić 3 miliony dla krajów (z reformy podatkowej), dalej wydatki na przeprowadzenie reformy podatkowej, na budowę statków granicznych, na ulepszenia w fabrykacyi i handlu tytoniem; tak samo ministerstwo handlu żąda subwencyi dla żeglugi, polepszenia płac urzędników pocztowych, wydatków na wystawę paryską, na urząd patentowy; ministerstwo kolejowe na płace niższych urzędników i sług i na melioracye drobniejsze, ministerstwo sprawiedliwości na reformę procedury, ministerstwo rolnictwa na subwencye i melioracye. Tak się z rozlicznych zadań administracyi, które odpowiadają tylko życzeniom ludności, zesumowuje 26.77 milionów, o które wydatki na r. 1898 urosły.

Nadto minister żąda kredytu 30 milionów na stałe inwestycye. Forma zaciągania pożyczki inwestycyjnej, o którą w publicystyce toczono spory zacięty (a której *Przegląd* bronił od pierwszej chwili), okazała się świetną w rezultatach. Nigdy jeszcze tak tanio nie pożyczono pieniędzy dla Austryi (po 3·8 pct.!) jak przy współudziale pocztowej kasy oszczędności, która stała się tem samem rodzajem banku rządowego. Gospodarcze zadania państwa są zbyt wielkie i nie dadzą się z bieżących pokryć dochodów. To jest zasadnicza myśl pożyczek inwestycyjnych, która się przyjęła już w Austryi i która ze względu na istotne ulepszenia, budowy przy kolejach, stacyach itd. nie może kryć w sobie niebezpieczeństwa obciążenia majątku państwa.

Obok tego państwo ma nagłe jeszcze potrzeby dla urzędników 12½ mil., dla sług 3½ mil., dla duchowieństwa 1·8 mil., dla straży finansowej 0·35 mil., dla zabezpieczenia dyurnistów na starość 0·3 mil., razem 18·45 mil. A jeśli się doda wydatki już uwzględnione w budżecie na wprowadzenie procedury cywilnej, na oprocentowanie pożyczki dla kolei wiedeńskiej i t. d., to roczne obciążenie stałe budżetu wyniesie 23½ mil.

Jak pokryć ten wydatek? Minister żąda podatku od sprzedaży cukru 6 zł. Dziś podatek wynosi 13 zł., na przyszłość wynosiłby 19 zł. Jeśli się zważy, że kartele w ciągu dwóch miesięcy nieraz przeprowadzają o wiele wyższe różnice cen towaru i to wyłącznie na swoją korzyść, to trudno zrozumieć namiętne okrzyki niezadowolenia z takiego podatku, któryby przyniósłby około 14—15 milionów i umożliwił wielkie reformy na korzyść licznych urzędników i robotników państwowych.

Ale ten podatek jeden nie wystarczy. Minister chce znieść loteryę, myta i stempel od dzienników. A na to potrzebuje jeszcze jednego źródła dochodów. Chce tedy nałożyć podatek transportowy na koleje i to 12% na przewóz osób, 5% na przewóz towarów. Podatek ten mógłby przynieść 17—18 mil. zł. Opodatkowanie przewozu osób samych przyniosłoby do 8 milionów.

Trudno z lekkiem sercem przyjąć opodatkowanie, zwłaszcza przewozu towarów. Handel monarchii wcale nie kwitnie i nowy ciężar może się źle na nim odbić. Ale jeśli przypomnimy, że opodatkowanie wynieść ma tylko 5 proc., a że za tę cenę pozbylibyśmy się loteryi i stempla dziennikarskiego i rogatek, to możnaby zastanowić się nad kwestyą i dyskutować nad nią.

Z góry wykluczać każdy nowy podatek, trąci dziś już zanadto staroświecczyzną. Państwo pieniędzy nie chowa dla siebie i ich nie połyka. Jeśli ma iść z prądem czasu i stwarzać warunki pracy dla ludności, to musi mieć i — dochody. Chodzi tylko o znalezienie źródeł najdogodniejszych.

Klęski elementarne.

Piszą nam z pod Zborowa:

Lato było tutaj tak suche i gorące, że przez 14 tygodni kropla deszczu nie spadła; spowodowało to zupełną klęskę dla rolników tutejszych. Ziarno zboża zostało zupełnie spalone, w szczególności jęczmienia i owsa, których wydatność z kopy jest wskutek tego nadzwyczaj mała, kilkanaście garncy, i to ziarna pośledniego, tak że o wyżywieniu ludzi i inwentarza mowy być nie może. Wskutek tej wielkiej posuchy nie można było w pierwszej połowie września zasiewów ozimych rozpocząć, bo żadne narzędzie rolnicze nie zdołało roli spieczonej skruszyć; ci zaś, którzy przedtem jeszcze zasiewy rozpoczęli, musieli je drugi raz uskuteczniać, gdyż nie powschodziło ziarno zupełnie.

Zdawało się nam, że będziemy mieli piękną jesień, która pozwoli zasiewom spóźnionym zakorzenić się, oraz kartofle wykopać, które piękny plon rokowały przy wielkiej zawartości skrobii, i że to lud od głodu, a właściciele większych obszarów od ruiny uchroni. Ale ta nasza piękna, sławna polska jesień tym razem zawiodła! Oto już 5-go października spadł śnieg, pokrył ziemię warstwą na metr grubą i leżał trzy dni, zawieja śnieżna była tak silną, jak w środku zimy; zaspy potworzyły się na 1½ metra wysokie. Droga krajowa: Zborów-Założce była tak zawiana, że poczta w dniu 6-go nie zdołała nią przejechać i została w polu. Po trzydniowej zamieci zaczął padać deszcz ulewny, który już drugi tydzień leje bez ustanku. — Miliony korcy kartofli zostały w ziemi niewykopane, a ta mała cząstka, którą zdołano wykopać, została zalaną w kopcach i jamach i będzie gnić z pewnością. Klęska dla rolników niepamiętna, a głód najpewniejszy, bo mało kto zdołał ukończyć zasiewy ozime, a te, które powschodziły, zginą w zimie z powodu dzikiego na tej wyżynie klimatu. Właściciele gorzelń będą musieli zamknąć je z powodu braku produktów do pędzenia okowity potrzebnych. — Zboża ozimego mamy mało, kartofli nic, ledwie nasienie ocalić zdołamy. Jeżeli rząd nie opuści podatków w zupełności na bieżący rok gospodarski, to jesteśmy pewni, że nikt z właścicieli utrzymać się nie zdoła, a lud wiejski z głodu mrzeć będzie z braku środków do życia, bo cóż pomogą o ⅓ wyższe ceny niż roku zeszłego, kiedy zboża ozimego mniej niż o połowę a jarzyny i ziemniaków nic nie mamy.

* * *

Z powiatu Turczańskiego piszą nam:

Po dwudniowym deszczu, spadły tu śniegi i grubą warstwą pokryły pola, na których znajdowały się owsy i otawa, już to na pniu, już to na pokosach, gdyż wskutek późnej wiosny opóźniły się też żniwa i kośba. Ziemniaki gniją w ziemi na dobre i marzną, gdyż mróz mamy tu czterostopniowy. Wątpię, czy nawet w razie rychłego rozpogodzenia się, warto będzie zwozić otawę, kopać ziemniaki i zbierać resztę jarzyny, znajdującej się w polu. Jeżeli dodamy, że konicze doszczętnie wskutek ulew w lecie zgniły, a obecnie nie można siać oziminy, to wyobrazimy sobie jaka straszna nędza czeka i włościan i większych właścicieli. Literalnie nie będzie czem zaspokoić głodu i jako tako wyżywić inwentarza, który już teraz choruje i ginie z powodu zamulania żołądka mokrą z błotem zmieszaną paszą.

W Radzie Państwa myślą o poratowaniu dotkniętych klęską elementarną, ale mają na myśli jedynie rozdanie pewnej kwoty pieniędzy. Według nas, jest to najmniej odpowiedni i praktyczny sposób. Przedewszystkiem przy rozdzielaniu zasiłków dzieją się rozmaite nadużycia, biedni bywają pomijani a hojnie uposażani ci, którzy mają większą protekcyę. Zdaniem, tak włościan, jak większych właścicieli, najodpowiedniejszym środkiem dla ulżenia nędzy jest opust podatku dwu lub trzyletniego, według wielkości klęsk danego powiatu, powtóre udzielanie bezprocentowych pożyczek w stosunku prostym do ilości morgów posiadanego gruntu. Pożyczki te mogłyby być udzielane na weksle amortyzacyjne na czas 2 — 3 lat.

Franciszek Włodek.

Kronika.

Lwów 12 października.

Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim rozpoczęło się dziś o godzinie 9-tej rano nabożeństwem w kościele św. Mikołaja. Mszę, na której byli obecni ks. arcybiskup Isakowicz, ks. biskup Weber, Rektor uniwersytetu w purpurze, dziekani wydziałów, grono profesorów w togach i licznie zebrana młodzież akademicka, celebrował ks. kanonik Hausmann. Po mszy zebrali się wszyscy w auli uniwersyteckiej, gdzie mowę inauguracyjną wygłosił rektor prof. dr. Rehmann. Podawszy w krótkości historyę uniwersytetu, wspomniał mówca o otwarciu fakultetu medycznego i o przypuszczeniu kobiet do studyów uniwersyteckich. Następnie dał krótki pogląd na rozwój nauk przyrodniczych w najnowszych czasach, i na stosunek tych nauk do zasad wiary, którym nauki przyrodnicze nietylko nie przeczą ale owszem coraz to bardziej je potwierdzają. Zachęciwszy w końcu młodzież do pilności w pracy, która ją czeka w bieżącym roku, ustąpił J. M. głosu profesorowi Glużińskiemu, który wygłosił referat fachowy pt. „O znaczeniu wewnętrznego wydzielania tkanek, w patologii i terapii“. Na tym referacie zakończyła się uroczystość inauguracyjna o godzinie pół do dwunastej.

Mianowania. Nadzwyczajny profesor medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim dr. Leon Wachholz mianowany został profesorem zwyczajnym.

Wybór uzupełniający jednego posła na sejm krajowy z większych posiadłości byłego obwodu żółkiewskiego odbędzie się dnia 11 listopada.

Pojedynek hr. Badeniego. Wiedeński korespondent *Czasu* donosi, że „cesarz Mikołaj II znalazł sposób wyrażenia hr. Badeniemu swojego współczucia z powodu odniesionej rany“.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Limanowej, Podgórzu, Buczaczu, Trembowli i Czortkowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin wszędzie do 17 listopada.

W Łukawcu odbyło się uroczyste otwarcie szkoły ludowej, założonej przez lwowskie Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej. Rada szkolna krajowa obdarzyła nową szkołę książkami, a Ossolineum lwowskie również znaczne przesłało jej dary.

Dyrektor nadwornej opery wiedeńskiej Wilhelm Jahn przeszedł w stan spoczynku, a jego miejsce objął zastępca dyrektora, 37 letni Gustaw Mahler, kolejno dyrygent w teatrze niemieckim w Pradze i w Lipsku, a następnie w Peszcie i Hamburgu. Muzykalne wykształcenie otrzymał Mahler w konserwatoryum wiedeńskiem.

Droga sól. W Buczaczu od kilku dni zabrakło soli, co przez kupców mających na sprzedaż ten niezbędny artykuł żywności, zostało wyzyskane w sposób oburzający. Płacono niejednokrotnie po 40 ct za topkę soli. Należałoby wykryć każdy poszczególne wypadki, w których płacono więcej niż 11 ct. za topkę i winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Pomnik ks. Kneippa. W Wörishofen odsłonięto pomnik, ufundowany przez wdzięcznych kuracyuszów ks. Kneippowi. Na uroczystości odsłonięcia przemawiał imieniem kuracyuszów książę Golicyn.

W sprawie odsłonięcia pomnika hr. Fredry odbyła się wczoraj wieczorem w biurze prezydenta miasta, dra Małachowskiego, konferencya, w której wzięli udział delegaci Koła literackiego i wybrani przez Radę członkowie komitetu. Na konferencyi tej zapadła uchwała, ażeby uroczyste odsłonięcie urządzić w niedzielę 24 bm. o pół do dwunastej przed południem. Zaproszenia na uroczystość rozeszlą wspólnie Reprezentacya miasta i Koło literackie. Przemawiać będzie Albert Wilczyński, jako prezes komitetu pomnikowego; dalej radca Wereszczyński, jako prezes Koła literackiego; następnie wnuk poety Andrzej hr. Fredro imieniem rodziny, a wkońcu dr. Małachowski imieniem Reprezentacyi miasta. Chór męski Towarzystwa muzycznego przy akompaniamencie orkiestry odśpiewa specyalnie na ten cel napisaną kantatę. Straż honorową podczas uroczystości pełnić będzie młodzież oraz ochotnicza straż ogniowa. — Oprócz uroczystości odsłonięcia pomnika zamierza komitet dzień ten upamiętnić przedstawieniem popołudniowem w teatrze, na które rozda bilety bezpłatnie młodzieży szkolnej, rękodzielniczej itd.; zaś wieczorem odbędzie się *théâtre paré.* Na obu przedstawieniach grane będą naturalnie sztuki hr. Fredry.

Dzienniki ruskie doniosły, jakoby Marcelina hrabianka Dębicka z Jaworowa skazaną została na dwa dni aresztu za obrazę czci adwokata Hibla; dzienniki wiedeńskie pochwyciły tę wiadomość i dodały, że skazaną została córka właściciela Jaworowa i redaktora *Czasu.* — Sprostować musimy ten fakt. Marcelina hrabianka Dębicka jest ciotką właściciela Jaworowa, skazaną zaś została na 10 zł. grzywny, a ks. kanonik Lewicki, gr. kat. proboszcz, na 15 zł. Są to echa wiecu radykałów, który za powodem dra Hibla odbył się przed wyborami w Jaworowie, wiecu, na którym podburzające mowy mieli pp. Lewakowski i Jaegerman. Rozjątrzenie wszystkich poważnie myślących osób w mieście Jaworowie i okolicy na organizatora wiecu jest powodem owych skarg i grzywien, w których dr. Hibl bywa skarżącym za każde mniej dla niego pochlebne a dosłyszane z boku słówko.

Zmiany własności we Lwowie zaszły w sierpniu rb. następujące: H. Onyszkiewicz i F. Zachmar kupili od Hersza Szapiry dom przy ulicy Bema pod liczbą 18 za 21.000 zł., dr. Zdzisław Marchwicki od Juliusza Mikolascha dom przy ul. Kochanowskiego l. 45 za 11.500 zł., K. Marynowicz od Konstantego Heinricha dom przy ul. Leona Sapiehy l. 27 E. za 12.000 zł., Marya i W. Wolskie u Antoniego Dąbczańskiego dom przy ul. Cytadelnej l. 5 za 90.000 zł., Herman i J. Dattner od Malte Barona dom przy ul. Leona Sapiehy l. 27 A. za 30.000 zł., Władysł. Stanuchowski od Maryi Rawskiej dom przy ul. Kochanowskiego l. 34 za 60.000 zł., Zofia i Wanda Boberskie od Hermana Reissa dom przy ul. Kurkowej l. 55 za 13.000 zł., Lajzor Rochatyn od Maryi Löwensteinowej dom przy ul. Sykstuskiej l. 33 za 100.000 zł., A. Hauser i A. Bieniecki od Józefy Franz parcelę przy ul. 29 listopada za 10.500 zł.

Skutki kartelu piwowarskiego. Wczoraj już donieśliśmy, że ceny piwa warzonego we Lwowie kartelowcy podnieśli o 4 ct. na litrze czyli o 25% dotychczasowej ceny. Podwyżka ta obowiązuje od dwóch zaledwie dni, a już otrzymaliśmy mnóstwo listów, pełnych oburzenia na ten wyzysk browarników. Publiczność jednozgodnie pisze: „Piwo lwowskie, ogromnie liche, kosztuje dzisiaj 20 ct., piwo zaś ołomunieckie, smaczne i pożywne, kosztuje 24 ct. za litr, czyli o jednego centa na szklance więcej. Będziemy pili ołomunieckie, albo nie będziemy pili żadnego“. Warto doprawdy, ażeby kartelowcy zastanowili się nad tem, bo inaczej sami zrobią zły interes, a rozmaitym pośrednikom w imporcie obcego piwa dadzą z własną szkodą szerokie pole do zysku.

Precz z budką suflerską! Nowy dyrektor budapeszteńskiego teatru narodowego Porzsolt wystosował do swych artystów okólnik, którym ich zawiadamia, iż postanowił zdążać do tego, ażeby artyści odtąd w ten sposób role swe przygotowywali, iżby byli w stanie grać zupełnie bez pomocy suflera, tak jak to oddawna już praktykowanem jest w teatrach angielskich i amerykańskich. Zanim się artyści będą mogli do tego nowego rozporządzenia przyzwyczaić, zezwala dyrektor, ażeby sufler, ta deska ratunkowa wszystkich artystów, ulokowanym był za kulisami, zaś budka suflerska ma zostać zupełnie skasowaną.

Wyłącznie żydów wybrano w Czerniowcach do wszystkich komisyi podatkowych.

Minister komunikacyi rewiduje bilety! Na kolejach rosyjskich prowadzą konduktorzy istny targ o prawo jazdy koleją. Pewna część publiczności nie kupuje wcale biletów jazdy, ale opłaca konduktorom w formie „łapówki“ niższe kwoty, a tak obie strony, konduktor i pasażer mają swój zysk. Oszustwa te dzieją się na coraz większą skalę, tak, że prasa rosyjska i polska widziały się zmuszone sprawę wytoczyć przed forum ogółu, ale i to nie wiele pomogło. Otóż tymi dniami minister komunikacyi, książę Chiłkow, pragnąc osobiście sprawdzić nadużycia kolejowe, przybył niespodzianie na dworzec kolei mikołajewskiej i w pociągu, odchodzącym do Moskwy, dokonał rewizyi biletów. Okazało się, iż osoby, jadące za biletami bezpłatnymi, otrzymały najlepsze miejsca. Z rozporządzenia ministra nastąpiło rozmieszczenie podróżnych prawidłowe. Dzienniki rozpisując się o tej rewizyi ministeryalnej, donoszą, iż wkrótce ma wyjść okólnik w sprawie nadużyć służby ruchu na kolejach.

Nadużycia, o których mowa, wywołują nieraz sceny bardzo nieprzyjemne, a niekiedy znów tak tragikomiczne, jak następująca: W pociągu jednej z kolei warszawskich urzędnik kontrolujący bilety znalazł aż dwie pasażerki, jadące za biletami wydanymi na nazwisko żony urzędnika kolejowego X. Przy konfrontacyi okazało się, że pani w wieku starszym, jadąca z dziećmi, była rzeczywiście żoną owego urzędnika, gdy tymczasem właścicielka drugiego biletu, młoda i niezamężna, otrzymała kartę przejazdową z nazwiskiem pani X *gratis* od jednego ze znajomych. Pani X. przypuszczając, że „podarek“ pochodził od jej męża, wystąpiła energicznie w obronie swoich praw małżeńskich. Sprawę wytoczono przed naczelnika stacyi Warszawa, któremu udało się załatwić zajście w sposób zgodny. Winnym nieporozumienia był urzędnik zarządu, który, chcąc się przysłużyć owej młodej damie biletem bezpłatnym, wypisał na nim na chybił trafił nazwisko żony swego kolegi.

Strejk ciesielski w Budapeszcie nie ustaje, a urozmaica się częstymi bójkami pomiędzy robotnikami pracującymi i bastownikami. Wczoraj z powodu takich zaburzeń musiała interweniować policya i aresztowała dwóch najgorętszych zwolenników strejku jako niebezpiecznych awanturników.

Tryumf umiejętności. Panu X, znakomitemu chemikowi, zwyczajnemu profesorowi uniwersytetu, służąca przed pół godziną przyniosła kawę. Wreszcie uczony przerwał swe zajęcie, aby wypić kawę. Spostrzegł jednak, że nie ma cukierniczki. Jakże to wytłumaczyć! Czy żona już poprzednio wrzuciła cukier do kawy, czy też służąca zapomniała o cukierniczce? Profesor myślał z natężeniem nad tą kwestyą, nie mogąc jej rozstrzygnąć. Ale nie dał za wygranę. Odlał nieco kawy do dwóch szklanek reagensowych i zbadał ją starannie wedle prawideł swej umiejętności. Po upływie 25 minut skonstatował, że ani metodą Trommera ani metodą Nylandra nie można było wykryć śladów zawartości cukru. Wtedy znakomity uczony poczuł serdeczną radość na myśl, że postęp nauki umożliwia rozwiązanie w krótkim stosunkowo czasie tak skomplikowanych kwestyi i zabrał się z satysfakcyą do spożycia zimnej i gorzkiej kawy.

Wyścig małżeński. Prawdziwie po amerykańsku zapatruje się na kwestyę małżeństwa Mrs. Gussie Spencer, której portret podają obecnie amerykańskie czasopisma ilustrowane. W przeciągu trzech miesięcy pani ta dwa razy się rozwiodła i dwa razy ponownie wyszła za mąż. Najciekawszem jest to, że najnowszym jej małżonkiem jest ten sam, który był pierwszym jej mężem. Rozwiódłszy się z nim pani Gussie Spencer wyszła za jakiegoś dra Winslowa, z którym także niebawem wzięła rozwód. Dr. Winslow pojął następnie za żonę inną jakąś rozwódkę, a pani Winslow czy też Spencer znowu pierwszemu wybrańcowi swemu ślubowała wierność małżeńską.

Wróżka. Słynną wróżkę paryską, madame de Thèbes, sprowadził niedawno książę Walii do Londynu. Członkowie domu królewskiego wszyscy dopytywali się o przyszłe swe losy. Królowa i książę Walii mieli być bardzo zadowoleni z tych rewelacyi. Treść tych przepowiedni naturalnie nie jest znaną, utrzymują wszakże, że między niemi była jedna, która zapewniała królowę, że dożyje następnego stulecia.

[illegible]nowska, potrafi także Anatol Krzyżanowski (panna Natalia Krzyżanowska) w tomiku drobiazgów p. t. „W więzach“ (nakład księgarni Paprockiego).

Zbiór nowel Anatola Krzyżanowskiego (Natalja Krzyżanowska) zawiera osiem szkiców i obrazków (W więzach — Ocalony — Na rozdrożu — Ocimnała — Apostoł idei — Honor męski — W opałach — Bezładne kartki), napisanych pomiędzy r. 1888 a 1895.

Siedem lat [illegible], to bardzo znaczna przestrzeń czasu. W ramach tych mogą się zmieścić utwory nowicyusza obok dzieł [illegible].

Do utworów nowicyusza, niewiadomego jeszcze techniki artystycznej i nie panującego dostatecznie nad językiem, należy zaliczyć większą część drobiazgów, objętych wspólnym tytułem „W więzach“. W obrazkach tych czuć wszędzie niepewną rękę młodego autora, który szuka dla siebie drogi właściwej. Ani pomysł, ani forma nie wybija się po nad zwykłą miarę pierwszych prób literackich.

Kto się chce przekonać, jak dużą rolę odgrywa w twórczości beletrysty dłuższa wprawa, wzmocniona przez pracę systematyczną, niech porówna pierwszy szkic („W więzach“) z ostatnim („Bezładne kartki“).

W „Bezładnych kartkach“ spowiada się młoda, posażna panna z towarzystwa ze swoich wrażeń i spostrzeżeń. Niewesołe to wrażenia i spostrzeżenia. „Dobrą partyę“ otacza zewsząd obłuda, kłamstwo, sztuczna czułość i banalna zabawa. Życie, zwane światowem, nie zajmuje jej, męczy ją, a mimo to musi ona przez cały szereg lat ulegać tyranii zwyczajów i obyczajów świata.

„Bezładne kartki“ posiadają bardzo dużą zaletę literacką: są szczere. Autorka potrąciła widocznie o przedmiot, który ją samą bardzo zajmował, który badała osobiście i poznała nie z książek, lecz z życia. Jest to bardzo [illegible] pisany obrazek, [illegible] naturalną, swobodną, pełną trafnych spostrzeżeń i uwag rozumnych.

Teodor Jeske-Choiński.

Rozruchy w Rzymie. Wczoraj z powodu wiecu kupców, którzy zjechali się, aby zaprotestować przeciw nowym podatkom bardzo ich obciążającym, wybuchły w Rzymie rozruchy tak wielkie, że policya musiała zawezwać do pomocy wojsko. Polała się krew. Kilkanaście osób jest rannych, a jeden z ekscendentów zabity.

45 kobiet zapisało się w roku bieżącym na uniwersytet we Lwowie jako słuchaczki nadzwyczajne wydziału filozoficznego.

Straszna śmierć. W szybie kopalni żelaza w Vaskoe na Węgrzech pewien górnik chciał zeskoczyć z windy w boczny korytarz. Skoczył jednak tak fatalnie, że porwała go lina windy i odcięła mu głowę.

Pan Andrzej Lelewicz, sympatyczny artysta teatru lwowskiego, dał onegdaj w Warszawie wieczorek humorystyczny, na którym wygłosił kilka monologów a przy współudziale p. Celińskiego, monologisty z Krakowa, także parę dyalogów. Sprawozdawca *Kuryera warszawskiego* pisze między innemi o wieczorku pana Lelewicza tak:

„Pan Lelewicz ma warunki na dobrego monologistę. Przedewszystkiem umie się charakteryzować. Z przedstawionych wczoraj pięciu rozmaitych typów, trzech męskich, a dwóch kobiecych — starego kawalera, lichwiarza i żyda afiszera, znanej Warszawie pani Pipermenth i ochmistrzyni, wszystkie były dobre, a żyd — doskonały. Takiego żyda z przyjemnością oglądało by się na obrazie. Co do odtwarzania figur, nie wszystkie posiadały jednakową artystyczną wartość, przyznać należy, że mała wypukłość niektórych wypłynęła wprost z bezbarwnej treści. Nudnym jest ten stary kawaler ze swoim artrytyzmem, a grubo podszyte farsą — „zaloty staruszków“. Natomiast „pani Pipermenthowa“ Kl. Junoszy w istocie pachniała Ciechocinkiem, zajmującym był lichwiarz, upajający się poezyą storublówki, jak również i ów jeneralny intendent trupy prowincyonalnej z jakiegoś Ryczywołu. Muzyka i kuplety urozmaiciły przedstawienie, chociaż pan Lelewicz i bez tego zabawiłby publiczność, gdyż monologować umie“.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem powiesił się w szopie pod l. 29 ul. św. Zofii 50-letni zarobnik Karol Kulczycki. Stwierdzono, że Kulczycki w chwili popełnienia samobójstwa był w nietrzeźwym stanie.

Zmarli. We Lwowie: Antoni Petzold, emeryt. inspektor kolei Karola Ludwika, w 71 roku życia. Aniela Szczepańska, właścicielka realności, w 52 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 6, w poł. +9 R., Bar. 764. Spada. Pogoda.

List autentyczny siostrzeńca, który w krótkim czasie straciwszy dość spory majątek, obecnie przez protekcyę wuja swego stara się o jakiekolwiekbądź zajęcie:

„Kochany Wuju!

Dziwi mnie bardzo, co kochany wuj proponuje mi taką posadę. Osiemset reńskich pęsyi, a oprócz tego żyć na wsi, to dla mnie wcale nie idzie.

Wiem, co dziś można tylko cóś zrobić na drodze przemysłowej, z wysokim więc i wszechstronnym moim wykształceniem, zostałbym chentnie dyrektorem atministracyjnym jakiej wielkiej fabryki z pęsją chociażby trzy tysiące reńskich, byle tylko żyć w mieście.

„Mam nadzieje, co wujowi majoncemu takie wielkie konesanse, taka rzecz przyjdzie bardzo lekko itd itd.“

Repertuar teatru. Dziś we wtorek (wznowienie) „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. Jutro we środę po raz 7-my „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej. W roli Rózi Horn wystąpi po raz pierwszy panna Wanda Nałęcz. We czwartek po raz drugi „Opowieści Hoffmana“. W piątek po raz pierwszy „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. W sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Jan Kiliński“, obraz historyczny w 5 aktach Gustawa Fiszera, wieczorem o pół do 8-mej po raz 3-ci „Opowieści Hoffmana“. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Jaś i Małgosia“, opera komiczna w 3 aktach Humperdincka, wieczorem po raz 8-my „Małka Szwarzenkopf“. W poniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia“. — W nauce: „Turniej“, tragedya w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego i „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Strausa.

Odpowiedzi Redakcyi. *Panu P. w Strychańcach.* Czerniowce mają przeszło 45.000 mieszkańców.

Literatura i sztuka.

* **„Bławatek“**, elegancki kalendarz dla Pań, już wyszedł z druku nakładem drukarni narodowej St. Maniecki i Spł. i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 50 ct. Kalendarz ten odznacza się jak zawsze doborową treścią, zawiera bogaty dział literacki, wiele pięknych ulotnych wierszy i „Praktyczny poradnik dla Pań“. Wielką ozdobą kalendarza jest okładka z prześliczną winietą bławatków; kalendarz jest wydany starannie na pięknym welinowym papierze.

* **Echa muzycznego**, teatralnego i artystycznego Nr. 41 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Nasz konkurs. Kornel Ujejski. Wilkowski artista (z portretem) przez Lucyana Uziębło. Na łodzi (wiersz) przez Jana Iwańskiego. — U wrót sezonu. — Skandal w Bergamo. — Z dziedziny sztuki śpiewaczej II. przez Józefa Szczepkowskiego. Kazimierz Rojan: Bransoleta. Z cyklu nowell p. t. „Cztery krańce“ (nowella południowa d. c. n.) — Przegląd muzyczny, przez M. M. Biernackiego. Odgłosy. Nowe książki. Z Europy. Dlaczego? Kronika. Repertuary. Feljeton. Rubinowe serce (nowella) przez Stanisława M. Rzętkowskiego.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Rozmaitości.

— **Skarby Stuartów.** Fatalność prześladuje pamiątki po Stuartach, zwłaszcza po Jakóbie II, który przez lat dwanaście bawił we Francyi jako gość Ludwika XIV, zmuszony do tego nieszczęsnemi dla swej dynastyi wypadkami w Anglii Nieszczęśliwy król mieszkał na ziemi francuskiej w Saint-Germain, ale nie ma tu po nim pamiątek. Zamek, przebudowany parę razy, ostatecznie zniszczony został przez Anglików w roku 1815. W roku 1868 odbudowano gmach na nowo, ale nie zdołano odbudować pamiątek, które poszły z dymem.

Podania o Stuartach i o Jakóbie II, wygnane z Saint-Germain, szukały schronienia w okolicach. W pobliżu Port Marly w zamku Lion istnieje komnata, którą niegdyś miał zajmować Jakób Stuart. Mieszkańcy wioski dumni są z gościnności, ofiarowanej ongi przez ich przodków wygnanemu królowi. W Triel znowu pokazują nawet miejsce, gdzie król miał schować ogromne skarby. Obecnie jeden z pisarzy amerykańskich, który przez lat kilka badał dokumenty w archiwach francuskich, rzuca jaśniejsze światło na owe skarby królewskie.

Według wierzenia ludu Jakób II — na pozór gość — w gruncie rzeczy był więźniem Ludwika XIV. Szpiegowany w każdej chwili król kazał wykopać przejście podziemne, ciągnące się na przestrzeni 12 kilometrów, między zamkiem Saint-Germain a wioseczką Triel. Tu, zdala od szpiegujących go dworzan, Jakób II w spokoju zażywał słodyczy ciszy wioskowej. Atoli przed wyjazdem z Londynu zdetronizowany król miał zabrać i złożyć w miejscu bezpiecznem koronę Szkocyi, w której błyszczał brylant większy od Regenta, oraz klejnoty rodziny Stuartów. Wszystko to warte było w przybliżeniu 50 milionów franków. Skarb następnie miał uróść przez dokładanie worków ze złotem, które wierna swemu królowi szlachta szkocka składała na pokrycie potrzeb bieżących dworu królewskiego.

Aby uchronić te skarby przed pożądliwością dworaków, a może nawet samego Ludwika XIV, król Jakób kazał w pobliżu Triel wymurować sklep na znacznej głębokości. Otwór do sklepu był tak umiejętnie ukryty przez pięciu budowniczych angielskich, iż za życia Jakóba nikt nie wiedział, gdzie złożono skarby królewskie. Na łożu śmierci król jednemu z panów francuskich, którego bardziej od innych uważał za godnego zaufania, wręczył papier, zawierający wskazówki do odnalezienia, i użycia tych skarbów. Ale pan ów — znający rozrzutność i chciwość Ludwika XIV, który nie cofał się przed żadnymi środkami, gdy szło o dostanie pieniędzy — nie odważył się na poszukiwania. Aby zaś znalezienie uczynić trudniejszem, umierający rozciął papier wręczony mu przez Jakóba II na dwie połowy i każdą z nich dał jednemu z zaufanych dworzan swoich, nie uprzedzając żadnego o treści połowy oddanej drugiemu. Widocznie owe połowy papieru nigdy do siebie dopasowane nie zostały, bo jedna połowa znalazła się wreszcie w archiwach angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych dopiero na początku bieżącego stulecia. Lord Palmerston nabył na rachunek rządu angielskiego znaczne przestrzenie w Triel i bardzo kosztowne a daremne przeprowadził poszukiwania; rozgniewany zaś bezskutecznością zabiegów, połowę ową dokumentu kazał zniszczyć. Tymczasem druga połowa znalazła się przed kilku laty w ręku jakiegoś wieśniaka na południu Francyi. Nabył ją jakiś Amerykanin i treść wydrukował w *New Review*, skąd właśnie szczegóły niniejsze czerpiemy.

Tak mniema lud w okolicach Triel, na poparcie jednak wierzeń ludowych nie ma poważniejszych dowodów. Ale i wierzenia ludowe niepokoiły od dawna ludzi, którzy skarby zakopane usiłowali na światło dzienne wydobyć. Niema w okolicach Triel człowieka, któryby choć raz w życiu nie grzebał w ziemi w przekonaniu, że jemu odkopanie skarbu królewskiego przypadnie w udziale. W r. 1848 osiedliła się w okolicy niejaka p. Deville, Angielka z pochodzenia, która nabyła tuż pod Triel posiadłość ziemską i rozpoczęła poszukiwania na wielką skalę. Przez lat 37 dama ta szukała, czego nie zgubiła, aż wreszcie zrujnowana majątkowo musiała posiadłości swoje sprzedać. Nowi dziedzice szukają również bezskutecznie.

Rezultaty, osiągnięte dotychczas, potwierdzają jeno, iż wierzenia ludowe nie są oparte na fantazyi. Według autora artykułu w *New Review* robotnicy pracujący w Triel, odkopali galeryę podziemną, prowadzącą do sklepu, gdzie znaleziono szkielet kobiecy ze złotym pierścieniem na kościach ręki. Naokoło tych szczątków ludzkich, rozsypujących się w proch za dotknięciem, leżały złote monety angielskie z XV i XVI stulecia, klejnoty niewielkiej wartości i statuetka Najświętszej Maryi Panny z czystego złota, wysokości 25 centymetrów, wartości około 30,000 fr.

Najważniejszą częścią skarbu ma być korona Stuartów, która w tajemniczy sposób zginęła ze skarbca londyńskiego w czasie rewolucyi w r. 1688. Była to korona, którą koronował się Karol II, kosztowała około 550.000 liwrów ówczesnych, sumę olbrzymią jak na współczesne stosunki. Przez czas jakiś oskarżano pułkownika Blood, że ją sobie przywłaszczył, ale późniejsze świadectwa bezpodstawność oskarżenia stwierdziły. Wówczas zrodziło się mniemanie, iż koronę zabrał z sobą Jakób II-gi wraz z klejnotami królowej i pieniędzmi, jakie w chwili ucieczki znalazł pod ręką.

Król Jakób II był bardzo pobożnym i często przestawał z duchowieństwem klasztornem. Bardzo więc prawdopodobnem jest, iż, wbrew legendzie o skarbach królewskich w Triel, oddał skarb na przechowanie do którego z klasztorów okolicznych. Są to jednak domniemania na również niepewnych oparte podstawach. To pewna, iż długo jeszcze legenda o skarbach królewskich utrzyma się w okolicach Triel, i że amatorów poszukiwań przez czas długi nie zabraknie.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Austro-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Z dniem 15 października n. stylu (3 października st. stylu) 1897 r. wejdzie w życie dodatek I. do taryfy towarowej część I rozdział A. i dodatek II. do części I. rozdział B.

IV. Dodatek do obowiązujących od 1 sierpnia 1896 postanowień regulaminu i taryf dla przewozu osób, pakunków, posyłek ekspresowych i psów w ruchu lokalnym c. k. kolei państwowych. Dodatek powyższy zawiera uzupełnienia głównej taryfy i wejdzie w życie z dniem otwarcia ruchu na szlakach Beraun-Dusznik, względnie Chodorów-Podwysokie. Egzemplarze tego dodatku taryfowego są do nabycia w c. k. Dyrekcyach kolei państwowych, jakoteż na stacyach po cenie 5 ct. w. a.

Telegramy Przeglądu.

Linc 12 października. Na wczorajszem zgromadzeniu katolickiego stowarzyszenia ludowego w Górnej Austryi, wygłosił p. Dipauli ważną mowę polityczną, określająca znaczenie jego wniosku w sprawie językowej, oraz stosunek stronnictwa katolickiego ludowego w Radzie państwa do większości parlamentarnej i do rządu.

Przebieg tego zgromadzenia był następujący: Zagaił je p. dr. Ebenhoch długą przemową, w której w pierwszym rzędzie odparł zarzut czyniony stronnictwu katolicko-ludowemu, iż ono jest przeciwnem trójprzymierzu. Tak nie jest. Przyjaciele naszego Monarchy — rzekł p. Ebenhoch — są także przyjaciółmi naszymi. My chcemy pokoju nietylko na zewnątrz, ale i wewnątrz monarchii, i wiemy, że rozwój Austryi i wzmocnienie jej mocarstwowego stanowiska łączy się nieodździelnie z rozwojem i podniesieniem się ekonomicznem ludów austryackich. Aby ten pomyślny rozwój osiągnąć, wszystkie ludy powinny w zgodzie i spokoju razem pracować. Celem katolickiego stronnictwa ludowego jest właśnie doprowadzenie do skutku idei solidarności ludów austryackich w walce przeciw wrogom i w pracy społecznej pod dewizą: Za Boga, Cesarza i Ojczyznę. (Oklaski).

Po tem przemówieniu powstał biskup lincki ks. Doppelbauer i podniósłszy w gorących słowach zasługi dr. Ebenhocha około Kościoła i krzewienia wśród ludu zasad chrześcijańskich, wręczył mu order św. Grzegorza, nadany mu przez Ojca św. Dr. Ebenhoch podziękował gorąco za to odznaczenie, poczem zabrał głos p. br. Dipauli. Dzisiejszą opłakaną sytuacyę polityczną — rzekł — wywołały tylko rozporządzenia językowe, które w Czechach szczególniej wznieciły wielką burzę. Czy one są sprawiedliwe, czy też nie, o tem można rozmaicie sądzić, tembardziej, że nawet w stronnictwie liberalnem, występującem dziś przeciw rozporządzeniom, zdania o nich są podzielone. Katolickie stronnictwo ludowe stawiając swój znany wniosek o uregulowanie sprawy językowej w drodze ustawy i o zniesienie rozporządzeń językowych, miało na oku tylko dobro państwa, i dążyło tylko do tego, aby spokój narodowościowy w Austryi został napowrót przywrócony i aby sprawa zatargu językowego w Czechach, przekazana osobnej komisyi, mogła być spokojnie i rzeczowo rozpatrzoną. Rozgoryczenie z powodu tych rozporządzeń wzrasta z dnia na dzień. Stworzyły one obstrukcyę w parlamencie, wywołały znane zajścia w Chebie, wzburzyły przeciw sobie Niemców i Czechów i wtrąciły rząd w szalony wir, z którego trudno mu się wydobyć. Może byłoby się rządowi udało burzę tę zażegnać przez zwołanie konferencyi ugodowej, ale niestety rząd zwołał ją zapóźno, wówczas, gdy już burza rozszalała się na dobre. Widząc, że burza coraz szersze przybiera rozmiary, katolickie stronnictwo ludowe wystąpiło ze swym wnioskiem, którego ostrze nie jest zwrócone przeciw żadnej narodowości, a więc nie uderza także w Czechów. Mimo tego zrobiono stronnictwu katolicko-ludowemu zarzut, iż ono zdradziło większość parlamentarną, do której należy, przez wstawienie do swego wniosku słów: „w celu zniesienia rozporządzeń językowych“. Słowa te mogłyby być łatwo opuszczone, gdyż w myśl całego wniosku rozporządzenia językowe nie mogą być natychmiast zniesione, lecz przestałyby one obowiązywać dopiero wtedy, gdyby weszła w życie nowa ustawa regulująca kwestyę językową. Stronnictwo katolicko-ludowe, stawiając swój wniosek, dobrze przecież wiedziało, że o bezwłocznem zniesieniu rozporządzeń językowych i marzyć nie można, gdyż wówczas wywołałoby to ponowną ogromną burzę w Czechach i zamiast obstrukcyi niemieckiej stworzyłoby w parlamencie obstrukcyę czeską.

Niemcy aż do uchwalenia nowej ustawy powinni spokojnie zaczekać i nie burzyć się, a ustawa ta mogłaby być wkrótce uchwaloną, gdyby Izba wnioskowi stronnictwa katolicko-ludowego dała pierwszeństwo przed innymi wnioskami. Gdyby poszczególne narodowości austryackie, jako szczerze patryotyczne, poniosły drobną tylko ofiarę dla wspólnej ojczyzny i dla jej dobra, wówczas spokój wkrótceby zapanował i cały zatarg językowy bardzo łatwo mógłby być załagodzony. Za wnioskiem tym mogą spokojnie głosować Czesi, opuszczając słowa „w celu zniesienia rozporządzeń językowych“, gdyż i bez tych słów treść wniosku pozostaje ta sama, mogą za nim głosować i Niemcy, pragnący spokoju w monarchii, jakoteż autonomiści, gdyż właściwe uregulowanie spraw językowych w myśl wniosku przekazane będzie sejmom, a parlament ustanowi tylko ogólne zasady, które są nieodzowne w celu ochrony mniejszości narodowych.

W dalszym ciągu zwrócił się mówca przeciw atakom prasy czeskiej na katolickie stronnictwo ludowe, a szczególnie przeciw staroczeskiej *Politik* i zapytał, w czyjem właściwie imieniu dzienniki te zarzucają stronnictwu katolicko-ludowemu zdradę. Większość tego zarzutu nie czyni, a lewica czynić nie może, bo z nią katolickie stronnictwo ludowe nigdy razem nie szło. Jeżeli większość nie zechce zająć stanowiska patryotycznego austryackiego, wówczas nie będzie tam miejsca dla katolickiego stronnictwa ludowego, ale równocześnie nie ma wówczas miejsca i podstaw bytu w ogóle dla jakiejkolwiek większości w parlamencie. Wszelkie ataki na stronnictwo katolicko-ludowe, bez względu na stronę, z której pochodzić będą, nie zachwieją jego zasadami i nie sprowadzą go z obranej już raz drogi. Dziwi to mówcę, że większość mogła chociażby na chwilę upatrywać we wniosku jego zamach na większość. Przecież ta większość dotychczas jeszcze opiera się na zasadach wypowiedzianych w projekcie adresu, przyjętym przez nią na poprzedniej sesyi, i na zasadach autonomii, która chce dalszego, świetnego rozwoju Austryi przez rozwój i podniesienie się wszystkich jej ludów, a nie stanowią przecież wyłącznie dążeń większości rozporządzenia językowe.

Rząd nie uczynił ani jednego kroku, aby pozyskać dla siebie zaufanie większości, większość też nie ma znów najmniejszego powodu starać się lub prosić o zaufanie rządu. Ponieważ rząd nie umiał, czy nie mógł przywrócić spokoju w państwie, przeto i stronnictwo mówcy nie ma wcale ochoty stać się stronnictwem rządowem. Stronnictwo katolicko-ludowe, stawiając mój wniosek, miało tylko na oku interesy wyborców i z tego tylko punktu widzenia oceniać będzie na przyszłość wszystkie przedłożenia rządowe.

Następnie omawiał p. br. Dipauli sprawę ugody austro-węgierskiej i rzekł, iż kosztów tej ugody Austrya sama ponosić nie powinna i nie może. Oświadczył się dalej przeciw tej polityce finansowej, według której wszelkie zapomogi przyznawane bywają zawsze tylko z pieniędzy podatkowych. Zdaniem jego, pieniądze na wsparcie ludności dotkniętej klęskami elementarnemi bardzo łatwo możnaby było zyskać przez to, gdyby się było odroczyło wejście w życie nowej procedury cywilnej, która i tak nie jest jeszcze zupełnie ukończoną. Mówca zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby katolickie stronnictwo ludowe było przeciw regulacyi płac urzędniczych. Gdyby wniosek, postawiony przez stronnictwo, był przyjęty, to przynajmniej 4 najniższe klasy rangi urzędników byłyby już podwyższenie płac swych otrzymały.

Ze sprawy pojedynku hr. Badeniego z p. Wolfem stronnictwo katolicko-ludowe żadnych już dalszych konsekwencyj wyprowadzać nie może. Sprawa ta jest zupełnie zakończoną. Śledztwo karne zostało powstrzymane na rozkaz Cesarza, a z Kościołem hr. Badeni sam szukał natychmiast zgody i ukorzywszy się i wyspowiadawszy, uzyskał rozgrzeszenie.

Mówca może tylko to zaznaczyć na podstawie informacyi, zasięgniętej z najlepszego źródła, że gdy hr. Badeni przyszedł po pojedynku po raz pierwszy do parlamentu, oświadczył przed całym szeregiem swych przyjaciół politycznych, że bardzo żałuje, iż postępkiem swym dał powód do zgorszenia, szczególnie wśród austryackich katolików, że on sam najbardziej żałuje, iż krok taki uczynił i dodał, że on, jako katolik, za pierwszy swój obowiązek uważał pogodzić się z Kościołem (oklaski) „To były słowa — rzekł p. Dipauli — męża pełnego charakteru. Gdzie Kościół wyrzekł swe słowo i dał przebaczenie, tam dla nas katolików nic więcej nie pozostaje. Gdzie pan przebaczył, tam sługa gniewać się nie powinien“ (oklaski).

Mowę swą ustawicznie przerywaną hucznymi oklaskami, zakończył p. Dipauli wezwaniem do zgromadzonych, aby zawsze i stale trzymali się zasad reprezentowanych przez katolickie stronnictwo ludowe.

Praga 12 października. Posłem do Rady państwa z kuryi wiejskiej okręgu Karolinenthal w Czechach wybrany został 475 głosami dr. Serwacy Heller, redaktor *Narodnich Listów*. Kontrkandydat omladinista Sokol otrzymał tylko 100 głosów.

Rzym 12 października. Z powodu wczorajszych zaburzeń prefekt zarządził rozwiązanie istniejącego tu stowarzyszenia socyalistów.

Londyn 12 października. Do *Times*'a donoszą z Konstantynopola, że nota którą Porta wystosowała do swoich ambasadorów, poleca im, aby oni przedłożyli mocarstwom nieodzownie i jak najrychlej potrzebę uregulowania sprawy kreteńskiej. W nocie tej Porta proponuje przedewszystkiem rozbrojenie całej, zarówno mahometańskiej, jak i chrześcijańskiej ludności Krety i zamianowanie chrześcijanina, ale poddanego tureckiego gubernatorem tej wyspy przez Portę w porozumieniu i za zgodą mocarstw.

Budapeszt 12 października. (Posiedzenie sejmu). Prezydent ministrów przedkłada sprawozdanie deputacyi kwotowej, prowizoryum ugodowe z Austryą i przedłużenie finansowej ugody Węgier z Kroacyą i Sławonią.

Wiedeń 12 października. (Posiedzenie Izby posłów). Rząd wnosi prowizoryum ugody z Węgrami do 31 grudnia 1898, projekt ustawy zobowiązującej Austryę przyczyniać się do wspólnych wydatków na rok 1898, wreszcie przedłużenie przywileju banku austro-węgierskiego.

W przedłożeniach tych zastrzeżono, że wejdą one w życie w takim tylko razie, jeżeli równocześnie i równobrzmiące ustawy uchwalone zostaną w Węgrzech, jakoteż że tracą moc prawną przed 31 grudnia 1898 r., jeżeli do tego czasu ustawą wszystkie te trzy sprawy załatwione zostaną.

Nadto wniósł minister skarbu zapowiedziane exposé projektu ustaw, mianowicie: projekt ustawy o podatku transportowym, projekt ustawy o opłacie należytości za prawo sprzedaży cukru, dalej ustawę, która przyznaje państwu prawo nadzoru nad kartelami, dotyczącymi sprzedaży lub wyrobu artykułów spożywczych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wniósł p. Boeheim odczytanie 138 petycyj górno-austryackich gmin przeciw rozporządzeniom językowym. Izba wniosek ten odrzuciła.

Powstaje wskutek tego straszny hałas. Gdy się uciszyło, p. Russ wniósł interpelacyę do prezydyum, jak ono się usprawiedliwi z tego, że referat o deputacyi kwotowej, który został przedłożony d. 3 maja, do tej pory nie był wniesiony na stół Izby. Dopóki ten referat nie zostanie Izbie przedłożony, dopóty przedłożenie rządowe dotyczące prowizoryum ugodowego nie może stać się przedmiotem obrad Izby.

Wiceprezydent p. Abrahamowicz oświadcza, że jeszcze przed zamknięciem dzisiejszego posiedzenia odpowie na tę interpelacyę p. Russa, poczem izba przechodzi do porządku dziennego, t. j. do obrad nad kredytami dla ludności dotkniętej klęską powodzi. Reprezentant rządu szef sekcyjny Roża, zabiera głos.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 — do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97.60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98.—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27.— do 1.28.—. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 10 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.—, węgierskie akcye kredytowe 386.00, anglobanku 163.50, bankvereiny 252.00, unionbanku 291.50, laenderbanku 225.00, staatsbahny 335.25, lombardy 83.59, elbethale 258.00, akcye tytoniowe 154.00. rima 252.75, alpiny 129.50, renta majowa 102.15, renta koronowa węgierska 99.65, losy tureckie 61.59, marki 58.80, ruble 127.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·42	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa. Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa. (Wiednia Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swoboty r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·2[illegible]	Ze Skolego Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	ze Lwowa:
	4·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza. Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy. Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina) Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk. Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy.
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk. Brodów. Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

82).

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Harsingh).

(Ciąg dalszy).

Drzwi do przyległego pokoju chorej były uchylone dla ułatwienia przypływu powietrza, to też można było wyraźnie słyszeć, co się tam mówi, a pierwsze słowa, które doleciały uszu Izy przykuły ją do miejsca. Zapominając o wszelkich postronnych względach, stanęła jak skamieniała i cała w słuch zamieniona.

— Dlaczego ukryłaś pani te fakta przedemną, kiedy byłem w Avonmore? — pytał Morton.

— Bo on taki szlachetny i hojny okazywał się względem mnie, że czułam się w obowiązku go ochraniać, — tłómaczyła się Łucya. Ale odkąd tu jestem, przez te długie bezsenne noce. które mi tak strasznie dokuczają, tyle myśli tłoczyło się do głowy, że zdawało mi się chwilami, iż oszaleję jeżeli przed kim nie wyznam całej prawdy i nie zrzucę z piersi tego ciężaru tajemnicy. Z początku myślałam o panu Haldimondzie, bo jako pastor czułby się związany sekretem spowiedzi — ale później przyszło mi na myśl, że pan masz prawo wiedzieć prawdę, to też postanowiłam zdobyć się na odwagę i powiedzieć... wszystko... nim umrę.

Umilkła chwilę, aby nabrać sił, a Morton siedział nieruchomy, z poważnym spokojnym wzrokiem utkwionym w bladą twarz chorej, na której paliły się wypieki z wielkiego wzruszenia.

— Przyrzeknij mi jedną rzecz, sir! — wybuchnęła Łucya błagalnie Przyrzeknij, że nie sprowadzisz nieszczęścia na głowę miss Courtenay!

— Jakże mogę to pani przyrzec? Czy sądzisz, że chciałbym ją unieszczęśliwić? Czy mniemasz, że z własnej woli rozstałem się z nią? Była mi ona droższą niż życie własne. Nie przestanę nigdy kochać jej i szanować. Ale miłość ta nie zmieni przeszłości. Jeżeli ojciec jej zamordował mojego...

— Był on ciężko pokrzywdzonym. Kochał do szaleństwa żonę swoją... był jej niewolnikiem we wszystkiem. Nie było ofiary, którejby nie poniósł dla niej z rozkoszą. Był on nieporównanym wzorem męża i ona powinna była miłością odpłacić mu za takie bezgraniczne uczucie. Mówię to, choć sama gorąco byłam przywiązaną do niej... Ale ona była lekkomyślną, fałszywą, okrutną... tak... okrutną.... choć z natury miała taki słodki i łagodny charakter, choć była dobrą i uprzejmą dla każdego... tylko nie dla męża. Dla niego miała serce jak z kamienia, bo kochała bałwochwalczo pańskiego ojca.

— Czemuż więc nie wyszła za niego?

— Czemu?!... Cała wina leży po stronie jej matki. Bóg był świadkiem, jak lady Rothney obchodziła się z córkami i jak oczerniała pana Blaka. Wmówiła miss Alicyi, że ojciec pański kochał się w kimś innym.. w jakiejś młodej wdowie, która się niedawno sprowadziła do okolicy i żyła bardzo huczno. To prawda, że ta pani Mountjoy zagięła parol na pana Blaka i że mówiono, iż wychodzi za niego Dość, że miss Alicya uwierzyła matce. Wyjechaliśmy wszyscy na południe Francyi dla zdrowia lady Rothney; — sir Everard przyjechał za nami a pan Blake nie, bo zdaje mi się, że się przemówił z lordem Jerzym i że mu wzbroniono wstępu do domu. Miss Alicya uległa namowom rodziców, w przystępie gniewu i żalu, i małżeństwo zostało co prędzej zawarte w protestanckiej kaplicy w Cannes, poczem państwo młodzi wyjechali do Włoch w poślubną podróż. Wszystko to stało się bardzo nagle. Lady Rothney niedała córce czasu do namysłu. Zdaje mi się, że widzę jeszcze ten zagraniczny kościółek i słońce opromieniające śliczną główkę panny młodej. Pamiętam, że mnie zdjął lęk jakiś niewymowny na myśl, że te kilka słów wyrzeczonych przed ołtarzem zniweczyć może szczęście i spokój całego jej życia. I obawy moje sprawdziły się...

— Kiedyż lady Courtenay spotkała się z moim ojcem? — spytał Morton.

— Dopiero w kilka miesięcy po ślubie, kiedy wróciliśmy do Fairview objechawszy pół świata. Humor jej był bardzo zmiennym podczas tej podróży. Czasem zdawała się pełną ożywienia i wesołości i uradowaną z wszystkiego, co widziała i kogo spotkała; a wtedy sir Everard był uszczęśliwionym jakby był w siódmem niebie. Naraz bez żadnej wiadomej przyczyny popadała w głęboki smutek i przygnębienie, zamykała się całemi godzinami w swoim pokoju zanosząc się od płaczu, jakby jej serce pęknąć miało. a nigdy niechciała powiedzieć mężowi co jej jest, co go znów okropnie dręczyło. Przyznawała się tylko do zdenerwowania. Potem naraz omijało ją to wszystko; zaczynała na nowo śmiać się, żartować, bawić, trzepotać jak ptaszek, i tak to trwało naprzemian aż póki nie wróciliśmy do kraju.

— Czy wydawała się wtedy szczęśliwą?

— Nie. Przyjazd do domu wstrząsnął nią okropnie, zapewne z przyczyny bliskiego sąsiedztwa dawnego kochanka. Coraz to ktoś o nim wspominał przed nią. Sir Everard i on kolegowali niegdyś w szkołach i żyli w wielkiej przyjaźni z sobą. Nie zdaje mi się, aby sir Everard wiedział był podówczas, że pan Blake kochał się w miss Alicyi. Lady Rothney była taka przebiegła kobieta, że umiała wszystko utrzymać w głębokiej tajemnicy. Dość, że sir Everard zaczął zapraszać pana Blaka do Fairview i pan Blake przyzwyczaił się przyjeżdżać często i zawsze bywał mile widzianym. Nieraz siedząc przy oknie z robotą na górze, widziałam go przechadzającego się z moją młodą i piękną panią po ogrodzie, wśród róż i rozmawiającego z nią coś na ten sam sposób co dawniej, kiedy była panienką. Ale sir Everard był taki szlachetny i niepodejrzliwy.. i tak bezwzględnie ufał żonie!.. Czułam, że zanosi się na coś złego..., że stoimy wszyscy jakby nad brzegiem jakiejś ukrytej przepaści — ale cóż ja mogłam na to poradzić?

— Mogłaś pani była ostrzedz lady Courtenay o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża.

— Próbowałam raz napomknąć coś o tem, ale wpadła w gniew i powiedziała mi, że się zapominam. Naraz w dawny porywczy sposób zarzuciła mi obie ręce na szyję, zaczęła mnie ściskać i przepraszać, wyznając, że to ona jest w błędzie, i łkała na mojej piersi biedaczka, mówiąc, że czuje się bardzo nieszczęśliwą. Niech mi pan wierzy, panie Blake, że robiłam co było tylko w mojej mocy, aby powstrzymać ją na brzegu przepaści, do której leciała tak nieopatrznie, ale przeznaczenie silniejszem było od mojej woli i tylko jej nagła, przedwczesna śmierć uchroniła ją od ostatecznego upadku.

— Czy widywała się z ojcem moim tajemnie?

— Tak, panie; i to było najgorsze. Pierwszy raz zeszli się przypadkowo, potem spotykali się już w oznaczonem miejscu i czasie. Bóg jeden wie jakim sposobem ja to odkryłam, bo nikt mi przecież nie powiedział, ale pilnowałam ją ściśle podówczas z obawy przed tem co być może, i wielekroć widziałam, że wychodzi na samotną przechadzkę, byłam pewną, że idzie na spotkanie pana Blaka. Przedtem nigdy nie wychodziła po za ogród. Wyjeżdżała konno albo powozem, a potem zaczęła wychodzić sama, pieszo, dwa lub trzy razy tygodniowo. Czasem wracała z wiązanką polnych kwiatów u piersi, a ja znałam na tyle okolicę, że odrazu wiedziałam skąd te kwiaty pochodzą. Był zwłaszcza jeden między nimi dzwonek błękitny, wyjątkowo duży, który rósł tylko w lasku Tangley, a który często przynosiła z sobą. Kładła te kwiaty do wody w swoim gabinecie i pielęgnowała tak starannie, jakby to były najrzadsze cieplarniane okazy. Pewnego razu straciłam cierpliwość i zawołałam w nagłym wybuchu uniesienia: „Czy to on je zerwał?“ Zgniewała się okropnie na mnie i zgromiła ostro, pytając, jakiem prawem śmiem przemawiać do niej tak zuchwale.

Chora kobieta osunęła się na poduszki i uśmiechnęła się dziwnym jakimś, gorzkim uśmiechem do wspomnień dni ubiegłych.

— Widzisz pan — rzekła po chwili — milady nie przeszło nawet przez myśl, że i ja byłam kobietą z krwi i kości jak ona, że miałam serce zdolne czuć i cierpieć, i że byłam na tyle szaloną, aby je oddać tam, gdzie go nie potrzebowano. Dość, że rzeczy przybierały coraz to gorszy obrót; nie dość im już było spotykać się dwa lub trzy razy tygodniowo, zachciało im się jeszcze pisywać do siebie i postanowili listy składać w zagłębieniu spróchniałego dęba w najspokojniejszej części lasku Tangley, zdala od ścieżki, którą pastuszki pędzą bydło; mnie zaś polecono chodzić po te listy i przynosić je. Wiem dziś, żem źle robiła i sumienie wyrzucało mi to już wtedy, ale milady tak mnie ściskała i prosiła, i taka się wydawała nieszczęśliwa, kiedy jej z razu odmówiłam, że ustąpiłam w końcu i zaczęłam odnosić jej bileciki i przynosić jego listy, tak że ciągle tylko biegałam za posyłkami tam i napowrót. Tym to sposobem cała rzecz się odkryła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckí i Spółka, Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.